

Przypominamy  
ludobójstwo  
w Kongu

Hanna Gill-Plątek  
zaprasza  
na Euro 2012

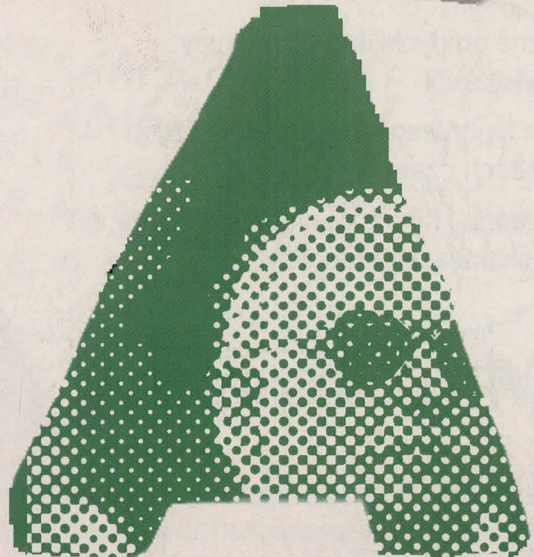
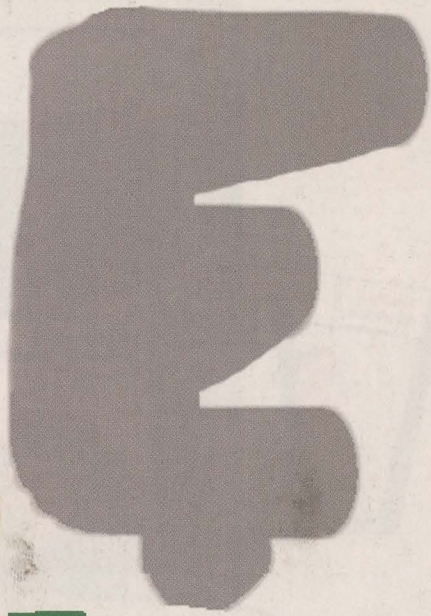
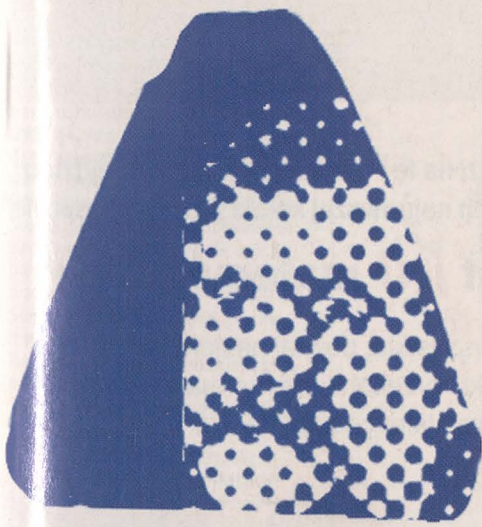
Bronimy pszczoł,  
czytamy mema,  
gramy w golfa

wypatrujemy  
plantacji  
marihuany

# PRZE KROJ



NR 1 (3480) / 12 MARCA 2012 / CENA 3,99 ZŁ  
WWW.PRZEKROJ.PL w tym 8% VAT



INDEKS  
371424



1 1 >

# Co ma wspólnego zebra z matematyką?



Odpowiedzi na te i wiele innych pytań znajdziesz w książkach najnowszej kolekcji „Rzeczpospolitej”

„Świat jest matematyczny”

Zbierz je wszystkie, poznaj pasjonującą stronę matematyki i przekonaj się, że matematyka jest we wszystkim co nas otacza!

tylko  
**9<sup>99</sup>**  
zł

Złota proporcja  
Matematyka piękna



**TOM 1**  
Złota proporcja  
w sprzedaży

- Matematyczne odkrycia, które wpłynęły na kształt cywilizacji
- Przetłomowe twierdzenia najgenialniejszych umysłów wszech czasów
- Intrygujące teorie i hipotezy, nieprzeniknione zagadki i zaskakujące paradoksy

Poleca RZECZPOSPOLITA

**OFERTA PRENUMERATY:** Zamiast szukać kolejnych pozycji w kioskach wyślemy Ci je do domu na nasz koszt. Zamawiając subskrypcję, otrzymasz także rabat ponad 20% i zaoszczędzisz 280 zł! Poznaj szczegóły oferty najwygodniejszych zakupów – zamów subskrypcję on-line na [www.rp.pl/e-sklep](http://www.rp.pl/e-sklep)



**PRZEKROJ**

Założony w roku 1945 w Krakowie redaktor Marian Eile

„Przekrój” w sieci  
OLAF SZEWCIK

Gdy wspięli się na pagórek, słońce opadło już nisko nad tafle spokojnego morza. Usiedli na trawie i przez chwilę milczeli, wpatrzeni w taniec pomarańczowych iskerek na wodzie. To był ich ostatni wspólny spacer. Ich koniec.

– Naprawdę musisz odejść?  
– spytał cichutko Stasiak Bronzozaur, nadal wpatrzony w horyzont. – Przecież wiesz – odparł łagodnie Tata Autor. – Nie mam innego wyjścia.

Stasiak ciężko opuścił łeb. Tata Autor natychmiast podniósł temperaturę pieszczącej ich miętko bryzy i wyczarował w łapie Stasiaka kufelek chłodnego piwa. Wśród trawy rozkwitły stokrotki, a z nieba dobiegł śpiew Johnny'ego Hartmana do saksofonu Coltrane'a (Stasiak ich uwielbiał). Tata Autor miał moc czynienia cudów w światłach Stasiaka. Na największe Stasiakowe zmartwienie nic jednak nie mógł poradzić. – Nie mógłbyś mnie zabrać ze sobą? A może – ożywił się Stasiak – gdy odejdziesz, może mógłbyś mnie czasem narysować Raczkowski? Po sąsiedzkiej znajomości z trzeciej strony, co?

Tym razem to Tata Autor ciężko pochylił łeb.

– Wiesz, to były fajne chwile – powiedział Stasiak nienaturalnie beztróskim, rześkim głosem. – Niczego nie żałuję! – kontynuował z już zauważalnym drżeniem. – Wszystkie te przygody i wcielenia... Ostatnio byłem nawet samizką! Jaki człowiek przeżył tyle różnych żyć?

Przez chwilę znów siedzieli w milczeniu, patrząc, jak słońce zanurza się w morzu.

– Czy mnie teraz... nie będzie?  
– Będziesz istniał w pamięci – powiedział miękko Tata, tuląc Stasiaka na pożegnanie. – Jak Muminiki. To nie takie złe. I obiecuję ci, że jeszcze kiedyś gdzieś wrócisz. Do zobaczenia, stary.

Nie przeczytacie już o Stašku ani na Twitterze, ani na FB, G+, ani na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl). Słońce zaszło.



Lamenty: [doredakcji@przekroj.pl](mailto:doredakcji@przekroj.pl)

# W TYM TYGODNIU

NIE PISZEMY O TYM...

... że po serii aresztowań przez Interpol podejrzanych o hakerstwo polityczne Anonymousów (w Argentynie, Chile, Kolumbii i Hiszpanii) została zaatakowana strona Watykanu. No bo jeśli oni siedzą, to kto klika?

... że z klipu promującego Warszawę na EURO 2010 wycięto scenę z erekcją tzw. gwałciela, czyli młodzieńca ściągającego bez ładu i składu topograficznego po całej Warszawie pewną nieznaną bliżej blondynkę, w domyśle Polkę. Dalej pozostaje wrażenie, że Warszawa nie ma szans w tej ucieczce od euro i da się zgwałcić.

... że Justyna Kowalczyk upadła, a Bjoergen nie.

... że w Seulu odbył się pokaz siły amerykańskiego lotnictwa, czyli tzw. marsz słońi, polegający na wolnym przejeździe kilkudziesięciu stłoczonych jeden za drugim myśliwców F-16. Bo przecież śmieszne były takie parady mocy, kiedy wykonywali je komuniści radzieccy, chińscy, polscy. Ale nie, kiedy robią to Amerykanie.

... że pojawił się pomysł, aby dla równowagi dla coraz częstszych dni żałoby narodowej wprowadzić Dni Radości Narodowej. Cały naród się śmieje do swoich przywódców. Albo z nich.

... że w ubiegłym roku Kościół katolicki otrzymał od państwa 720 mln zł.

... został wreszcie namierzony cud medyczny, tzw. uzdrowienie, które ma pozwolić zostać świętym Karolowi Wojtyła. Niestety ostateczną decyzję co do uznania ważności cudu ma podjąć obecny papież.

... że w pewnym mieście europejskim otwarto sklep z odzieżą pewnej ulubionej przez neonazistów firmy, który nazwano nazwiskiem pewnego neofaszysty, który przed rokiem zamordował blisko sto osób w Norwegii. Żaden neofaszysta przecież nie istnieje. Ani odzież, która jego jest.

... że w Warszawie rondo Żaba pozostanie rondem Żaba, a nie powstanie z kolei rondo Miłosierdzia Bożego w Międzyzlesiu.

MARK RACZKOWSKI

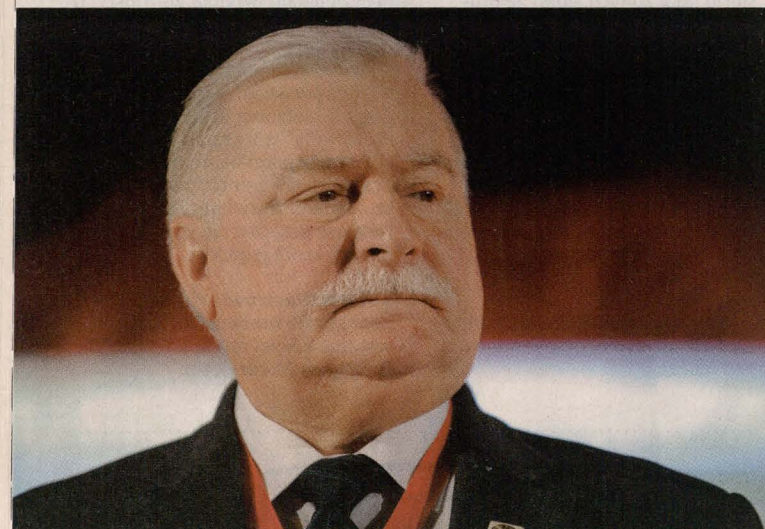


LAST MINUTE KRZYSZTOF PLYTA

Polskie drogi: w zimie są sypane, po zimie się sypią.

## PRZED WSZYSTKIM

- 6 **Upzejmie informujemy o vlakacie z kamienicznikiem,** e-podręcznikach, Barze Prasowym i nowym portalu Lewica24.pl
- 8 **Byłem święty** – mówi Lech Wałęsa w rozmowie z Jackiem Nizinkiewiczem – oraz opowiada o błędach własnych i cudzych.



Maurizio Gamberini/PAP/DPA

- 14 **W Polsce są całe wyspy bez kolei, a torowisk zastępują prezentacje w PowerPoint,** audyty i kontroling. Z Karolem Trammerem, redaktorem niezależnego dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyń”, rozmawia Aleksandra Bilewicz
- 16 **Sprawa katastrofy kolejowej w mediach zamieniła się w lirykę,** epikę i dramat, a prezydent dbając o nasze morale, odwołuje wydarzenia kulturalne – o tym paradoksy pisze Julia Kubisa
- 17 **Zielonym okiem.** Hanna Gill-Piątek

## CYWILIZACJA OD ŚRODKA

- 28 **Kim do diabła jest Kasia Tusk?** Tego nie wiemy, ale z całą pewnością „Kasia Tusk” nie jest człowiekiem – twierdzą Marta Karaś i Ilona Witkowska
- 30 **Co łączy paczającego kota z manifestem młodego polskiego poety,** przetłumaczonym w ciągu kilkunastu dni na kilka języków? W memetykę fprowadza nas Miłada Jędrzyk
- 32 **Nierówności społeczne szkodzą i biednym, i bogatym** – udowadnia Richard Wilkinson w rozmowie z Piotrem Szumlewicem
- 33 **Naprzód!** Felieton Adama Ostolskiego
- 34 **Pszczoly giną, GMO jest podejrzane; rząd uspokaja, czas na protest** – pisze Piotr Bielski
- 36 **Każdy użytkownik konsoli do gry firmy Sony staje się automatycznie członkiem wirtualnej społeczności,** liczącej sobie przeszło 77 mln użytkowników. Wie, co zyskuje, nie wie, co traci. W co gra awatar, zastanawia się Anna Mazgal
- 38 **Tytuł książki Chada Orzela „Jak nauczyć fizyki swojego psa” jest przewrotny.** W końcu niełatwo przyznać, że to pies uczy fizyki kwantowej nas – nie my jego. Pisze Olaf Szewczyk
- 39 **Też pytanie!** Trudne kwestie wyjaśnia Joanna Omorska



facebook

- 18 **Sąd Najwyższy USA** ma rozstrzygnąć, czy korporacje to osoby takie jak ludzie i czy oprócz przywilejów, którymi się cieszą, powinny też ponosić konsekwencje swoich zbrodniczych działań poza terenem kraju – relacjonuje Łukasz Wójcik
- 21 **Kancelaria Prezydenta** zapewnia, że w nowym prawie o zgromadzeniach nie chodzi o ingerowanie w „istotę wolności zgromadzeń”, ale Katarzyna Szymielewicz ma wątpliwości
- 22 **Najpierw belgijski król Leopold II dokonał rzezi 8 mln Kongijczyków.** Potem my dopuściliśmy się zbrodni zapomnienia o ofiarach i kolejnej – niepamięci o ich oporze. O książce Adama Hochschilda „Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce” pisze Przemysław Wielgosz
- 24 **Chciałbym żyć w społeczeństwie, w którym będziemy mogli pójść do kawiarni i zapalić marihuanę.** Tak jak dziś idziemy na ciastko, które przecież też jest szkodliwe mówi prof. Jerzy Vetulani Tomaszowi Borejzie
- 26 **O tym, że legalizacja narkotyków to jedyne sensowne rozwiązanie,** a policjanci nie chcą nadal działać na szkodę społeczeństwa, z emerytowanym policjantem Leszkiem Wieczorkiem rozmawia Maja Ruzpael



FORUM

## KONIEC Z KULTURĄ

- 40 **Bezlitosna ocena celebryckiej wizji świata,** „nie” dla podziału na lewicę i prawicę, żądanie dla Polaków czegoś lepszego – choć nowa płyta Apteki zaskakuje łagodniejszym brzmieniem, lider grupy niezmiennie jest wojownikiem. Z Jędrzejem „Kodymem” Kodymowskim rozmawia Marcin Staniszewski
- 42 **Czym żyje Polska?** O tym w czterech albumach fotograficznych, które poleca Jacek Tomczuk
- 44 **Czarny piątek.** Felieton Tomasza Piątka

## RECENZJE

- 45 **Muzyka:** Gromnicka o brutalnie prawdziwej płycie Perfume Genius
- 46 **Książki:** Zgliczyński porównuje „Nowy wspaniały Irak” Zawadzkiego do „Paragrafu 22”
- 47 **Teatr:** Drewniak poszedł na premierę „Kto zabił Alonę Iwanowną?” Kmiecika
- 48 **Gry:** Szewczyk zagrał w „Mass Effect 3”

## ZAWSZE W „PRZEKROJU”

49-50 **Rozmaitości z krzyżówką** i Lewomyślne Kurkiewicza  
3, 4, 49, 50 **Raczkowski**

**PRZEKROJ** ADRES REDAKCJI: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, faks: 22 628 05 88, 22 463 00 00, 22 628 34 01 do 09, www.przekroj.pl, e-mail: coredakcji@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Roman Kurkiewicz (redaktor naczelny), Katarzyna Czarnecka, Weronika Kostyrko, Julia Kubisa, Maria Świetlik **PRZED WSZYSTKIM:** wydarzenia@przekroj.pl, Łukasz Wójcik, Agnieszka Fiedorowicz, Joanna Woźniczko-Czczott **CYWILIZACJA OD ŚRODKA:** nauka@przekroj.pl, Olaf Szewczyk **KONIEC Z KULTURĄ:** kultura@przekroj.pl, Aleksandra Bilewicz, Jacek Tomczuk **ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKA:** roznywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk, Kaliber 45 **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Andrzej Figatowski **FOTODYCJA:** foto@przekroj.pl, **KOREKTA:** Ling Brett **PROJEKT GRAFICZNY:** Kasper Skirgajło-Krajewski **ARCHIWUM:** Dominika Bok **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Bogumiła Kreczmańska, Wanda Wójcik, Tomasz Kieras, Tomasz Rojek **STRONA INTERNETOWA I IPAD:** serwisypłatne@rp.pl, Cezary Niewiarowski, Renata Wróbel

**GREMI GRUPA** WYDAWCA: PRESSPUBLICA Sp. z o.o. ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa **PROMOCJA I MARKETING:** promocja@przekroj.pl, Jakub Maszkowski, Milena Ostólska **BIURO REKLAMY:** Presspublica Sp. z o.o. ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa faks: 22 628 05 88, 22 463 00 00; automatyczna centrala telefoniczna: 22 4630 + numer wewnętrzny; łączenie przez telefonistkę 22 628 34 01 do 09 **KIEROWNIK ZESPOŁU SPRZEDAŻY:** Filip Weichert - 22 463 01 88 reklama@presspublica.pl druk: RR Donnelley.

**PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKROJ”**  
**PRENUMERATA REDAKCYJNA**  
Cena prenumeraty 2012 r.:  
roczna: 166,40 zł, półroczna: 83,20 zł, kwartalna: 41,60 zł  
Zamówienie na prenumeratę należy składać e-mailem: prenumerata@przekroj.pl lub faksem: 22 621 22 61. Dodatkowe informacje pod nr. tel. 800 120 195  
**PRENUMERATA KOLPORTERSKA**  
oddział Ruch SA, www.prenumerata.ruch.com.pl, urzędy pocztowe  
**PRENUMERATA e-WYDANIA**  
www.egazety.pl  
**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
Ruch SA www.ruch.pol.pl; 22 693 67 75, 22 693 67 82, 22 693 67 18

**DOSTĘP NA STRONIE WWW I WERSJĘ NA IPADA**  
Cena abonamentu na iPada i w Internecie: tygodniowy – 3,69 zł, kwartalny – 30,75 zł; roczny (z rabatem 30 proc.) – 99 zł. Do wykupienia na www.przekroj.pl oraz w App Store. Informacje: wsparcie@przekroj.pl

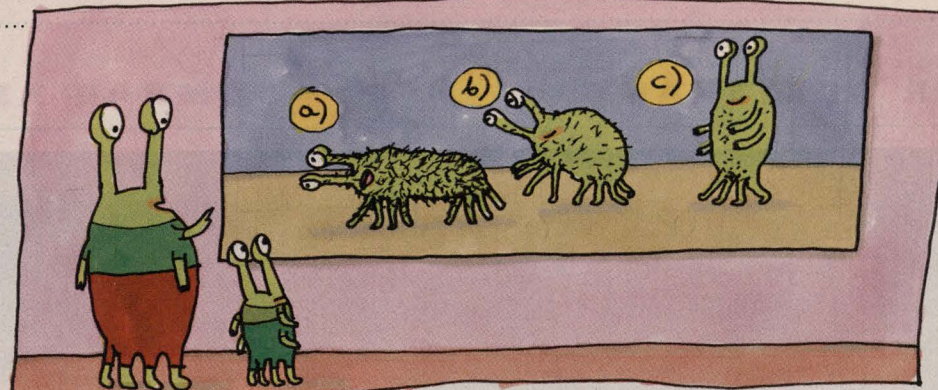


Okladka: Piotr Młodziejewicz



Artykułów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych artykułach i listach.

MAREK RACZKOWSKI



REKLAMA

**Jak Chuck Norris załatwił kredyt?**

**Bezboleśnie.**

Też bądź jak Chuck Norris i przyjdź do Banku Zachodniego WBK po kredyt gotówkowy z ratą tak niską, że prawie jej nie poczujesz. Decyzja w 10 minut.

**KREDYT GOTÓWKOWY OD RĘKI**

☎ 1 9999  
bzwbk.pl



Bank Zachodni WBK

Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizjach i oprocentowaniu dostępne w placówkach BZ WBK i pod numerem 1 9999. Decyzja kredytowa uzależniona od wyniku badania zdolności kredytowej. Opłata za połączenie z numerem 1 9999 zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 1.02.2012 r.



## BAR ODZYSKANY



**W** poniedziałek, 5 marca 2012 r., Warszawę obiegła dobra i długo oczekiwana wiadomość. Lokal przy ul. Marszałkowskiej 10/16 po dawnym Barze Prasowym decyzją Zarządu Dzielnicy Śródmieście zostanie przeznaczony do konkursu ofert na trzy lata, z możliwością zawarcia po tym okresie dłuższej umowy. Zgodnie z ustaleniami władz dzielnicy Śródmieście lokal powinien być miejscem przyjaznym dla mieszkańców Warszawy, a więc przystosowany zostanie dla osób niepełnosprawnych, wózków dziecięcych oraz rodziców z dziećmi.

Przyszły bar ma działać na podobnej zasadzie jak modne obecnie klubokawiarnie: goście znajdą tu gazety, korzystając z bezpłatnego Wi-Fi – jednak będzie od nich tańszy. Aby mieć pewność, że zostanie wybrana oferta najlepsza dla mieszkańców i mieszkańców, propozycje szczegółów oferty konkursowej zostaną

przedstawione do konsultacji między innymi wszystkim obrońcom Baru Prasowego, przedstawicielom przedsiębiorców prowadzących podobne lokale, stołecznej izbie skarbowej (jako jednostce nadzorującej prowadzenie barów mlecznych) oraz radnym dzielnicy. Decyzja Zarządu Dzielnicy Śródmieście to niewątpliwie przełom, który ucieszy szerokie grono mieszkańców. Jednak prawdopodobnie nie wszystkich zainteresowanych.

Przeciwko konkursowi protestuje właściciel nowo otwartego baru Mleczarnia przy ul. Bagatela, w pobliżu Prasowego. Dla niego miejski konkurs profilowany i niski czynsz dla przyszłego baru to zaburzenie zasady konkurencyjności w tej części miasta. Szczęśliwie władze Warszawy powoli przestają wierzyć, że to właśnie wolna ręka rynku zapewni nam dobrą przestrzeń publiczną.

JOANNA ERBEL  
(czytaj też felieton Adama Ostolskiego na s. 33)

## PORTAL INFORMACYJNO-ANALITYCZNY LEWICA24.PL

**R**uszył portal informacyjno-analityczny Lewica24.pl. Jakie są jego główne cele? Mówi nam Agata Czarnacka, redaktorka naczelna serwisu: „Czy ludzie w kiepskiej sytuacji życiowej mają w Polsce reprezentację polityczną? Czy postowie lewicy wiedzą, czym różni się prekariat od proletariatu? Czy można w naszym kraju pisać lewicowym językiem o codziennych wydarzeniach? Nie chcemy wprost odpowiadać na te pytania, chcemy się upewnić, że odpowiedzi będą pozytywne!

Lewica24 stawia sobie ambitne zadanie, by połączyć cechy dziennika (wydarzenia), tygodnika (wywiady, konfrontacje i felietony) oraz miesięcznika (analizy) (tylko publicystykę zostawiamy innym). Czy nam się to uda? Nie wiemy, ale walka trwa!”



## E-PODRĘCZNIKI ZA DARMO

**M**inisterstwo Edukacji ogłosiło, że znajdują się pieniądze na wolne, publiczne podręczniki. 45 mln ze środków unijnych zostanie przeznaczonych na podręczniki do 18 przedmiotów. E-podręczniki to może nie jest program naszych marzeń.

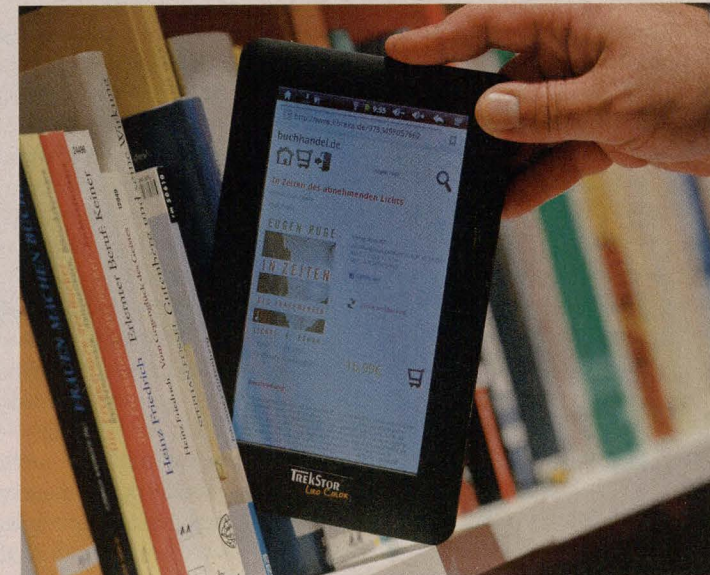
Walka zaczęła się pięć lat temu. 5 lutego 2007 r. w „Gazecie Wyborczej” ukazał się tekst pod tytułem „Jarosław Lipszyc uwalnia podręczniki”. Byłem wtedy jeszcze dziennikarzem, który właśnie rozstał się z pracą w mediach i przechodził do organizacji pozarządowej. Wtedy wolne podręczniki to byłem ja i mój laptop. Przez ostatnich pięć lat gadałem, przekonywałem, budowałem sojusze, zebrałem o kasę i uruchamiałem projekty, krzyczałem na konferencjach i wycierałem dywany w gabinetach, potem znowu gadałem, chodziłem na spotkania,

pisałem kwity, budowałem programy, szkoliłem, brałem udział w konsultacjach społecznych, wycierałem twarzą ekrany telewizorów i jeszcze raz gadałem.

Dzięki kampanii na rzecz wolnego dostępu do wiedzy mam mnóstwo nowych przyjaciół, którzy razem ze mną gadali, chodzili, przekonywali, szkolili, budowali koalicje i lotne sojusze, kłócili się, chwaliли ministrów i wygrażali ministrom. Mam też kilku nowych wrogów. Ale dziś, po pięciu latach starań nas wszystkich, mamy pierwszy sukces.

Ciągłe się boje, że się nie uda. Że w szczegółach będzie jakiś haczyk, który zniszczy całą koncepcję. Ale tak czy siak mam dziś odrobinę satysfakcji, że może nie zmarnowałem ostatnich pięciu lat tak całkowicie. Bo nasze dzieci zaslugują na wolne podręczniki.

JAROSŁAW LIPSZYC



Anne Denert/PAP/DPA

## KAMIENICZNIK STRASZY WARSZAWIAKÓW

**K**ilka dni temu na ulicy Widok w Warszawie pojawił się vlakat przedstawiający kamienicznika Marka Mossakowskiego. Autorzy wystosowali oświadczenie, w którym przypominają, że minął rok od spalenia Joli Brzeskiej, a „główny podejrzany, właściciel

kilkudziesięciu kamienic w Warszawie, wielokrotnie nękający Jolę Marek Mossakowski, do dziś rozwija swój biznes bez skrępowania, za cel obierając sobie kolejnych lokatorów”.

Oświadczenie kończy się apelem do warszawiaków

o stworzenie na mieście „galerii warszawskich kanałii – osób, dla których zysk jest ważniejszy niż ludzie”.

Jolanta Brzeska, działaczka ruchu lokatorskiego, nie chciała wyprowadzić się z kamienicy przejętej przez Mossakowskiego i walczyła z nim

w sądzie. 1 marca zeszłego roku jej zwęglone ciało odnaleziono w Lesie Kabackim. Została obłana olejem napędowym i spalona.

Jej koledzy i koleżanki z ruchu lokatorskiego nie mają wątpliwości, że podejrzanymi w tej sprawie są Mossakowski i jego wspólnicy. Jola Brzeska stała się symbolem walki lokatorów o godne warunki życia. W Teatrze Dramatycznym można nawet zobaczyć oparty na jej historii spektakl Michała Kmiecika „Kto zabił Alonę Iwanowną?”.

Udało nam się porozmawiać z Ulą\*, współautorką vlakatu:

- Czy wasz vlakat ma zachęcać do linczu?
- Istnieje pełno dowodów, że Jola była latami nękana przez Mossakowskiego i jego świtę. Tymczasem policja twierdzi, że nie ma podejrzanych ani motywu! Nasz vlakat jest aktem protestu wobec tak radykalnej nierzetelności ze strony policji.
- Oczywiście gdybyśmy mieli wskazać wszystkich winnych, nie starczyłoby murów w Warszawie, dlatego że winne są władze miasta, do których Jola apelowała o wsparcie, choćby o lokal socjalny. Trudno więc mówić o linczu, bo czym jest wyklejanka w stosunku do zabójstwa? To był właśnie lincz, samosąd na osobie postawionej sam na sam z milionerem Mossakowskim i jego wygolonymi „ochroniarzami”.

\*imię zostało zmienione  
KRZYSZTOF PACEWICZ



Materiał społeczny



Z LECEM  
WAŁĘSĄ  
rozmawia  
Jacek  
Nizinkiewicz

# Byłem święty

## O co walczy dziś Wódcz?

- Robię swoje. Szczególnie podczas podróży zagranicznych. Zachęcam do budowania jedności europejskiej i globalizacji. Podpowiadam, że obecne systemy do tych pojęć nie pasują. System ekonomiczny nie pasuje. Stąd wybuchy i protesty.

## Pan prezydent mówi tylko o Unii Europejskiej?

- W Ameryce mają podobny problem. Ludzie protestują tam przeciwko bankom. Wszędzie na świecie podważany jest kapitalizm. Oczywiście wszyscy mówią o gospodarce wolnorynkowej i jej niesprawiedliwościach. Ja to podkreślam i o tym mówię, że musimy poprawić system ekonomiczny i demokrację. Ludzie nie biorą dziś demokracji na poważnie, a politycy nie przewodzą narodom.

## A dla Polski co robi dzisiaj Lech Wałęsa?

- W Polsce głównie muszę odpowiadać na ataki historyczno-histeryczne.

## Do ataków na pana wrócimy...

- Szkoda, że muszę na to tracić czas. Dzisiaj oczywiście pracuję i nie uchylam się od odpowiedzialności. Tłumaczę, czym jest dziś Polska, i pokazuję, że jesteśmy w szerszym procesie - tak, aby rodacy to rozumieli. Chcę też umacniać wartości, które są nam wszystkim bliskie. Mówię o wadze pluralizmu i wolności, o polskości i pięknie ojczyzny. Dzisiaj zaangażowałem się w podkreślenie wagi hymnu narodowego dla jedności Polaków (26 lutego obchodziliśmy 85. rocznicę ustanowienia Mazurka Dąbrowskiego hymnem RP - przyp. red.).

## Porozmawiajmy o książce Roberta Krasowskiego „Po południu”, w której autor pokazuje pańską prezydenturę w nowym świetle...

- I to jest publikacja, która najlepiej obrazuje moją prezydenturę, mimo że Krasowski nie ustrzegł się błędów. Ale najlepiej mnie rozumiał, pokazał moją walkę, cele i wytłumaczył zachowania.

## Inteligencja solidarnościowa szybko odwróciła się od pana po objęciu urzędu prezydenta RP.

- Robotnicy zawsze mnie popierali, ufali mi bezgranicznie, szli za mną i dlatego miałem moc. Inaczej sprawa wyglądała z „jajogłowymi”. Inteligenci chcieli a to wielkich dyskusji, a to żebym się douczał i książki czytał...

## Ci „jajogłowi” nie chcieli, żeby został pan prezydentem. Do dziś mówią, że Wałęsa był świetny, tylko szkoda, że został głową państwa.

- No bo jak to? Robotnik, elektryk ze stoczni prezydentem? Uważali, że nie nadają się na prezydenta i jestem nieobliczalny. Bzdura! W koncepcji obalenia komunizmu, jaką sobie założyłem, te wszystkie informacje były mi niepotrzebne. Gdybym chciał być

premierem lub ministrem, to co innego. Musiałbym się wiele nauczyć i doksztalcić. Sięgałbym po ekspertów. Ale do walki, którą ja założyłem, czyli denerwowania komunistów, budzenia i inspirowania narodu, organizowania i uruchomienia pluralizmu, żadnej większej wiedzy oprócz tej, którą miałem, nie potrzebowałem. Gdybym naprawdę chciał być premierem, to inaczej bym się ustawiał i przygotowywał. Ja nawet wiedziałem, że przegram wybory o drugą prezydenturę, ale ja nie mogłem iść na skróty. Żeby nie popsuć demokracji, musiałem przegrać.

## Wiedział pan, że przegra drugie wybory?

- Oczywiście, że wiedziałem. Nawet kilka ruchów wcześniej zrobiłem.

## Jakich?

- Na przykład zwolniłem Wachowskiego, bo gdyby dalej był przy mnie, to jego obarczano by winą za moją przegraną. W innej koncepcji prezydentury niż ta, którą proponowałem i chciałem realizować przez kolejnych pięć lat, bym się nie odnalazł. W drugiej kadencji chciałem rządzić przez dekryty. Do innej koncepcji nie pasowałem. Mój charakter nie pasował do innego systemu niż prezydencki, którego ostatecznie nie udało mi się wprowadzić.

## Z lektury „Po południu” wyłania się obraz pańskiej osoby jako polityka niezrozumianego przez własne otoczenie i bardzo osamotnionego. Jak było naprawdę?

- Tak, moje otoczenie mnie nie rozumiało. Zawsze byłem sam, bo ja im nie mogłem mówić, jaką mam koncepcję na walkę. Komuniści przegrali przez przypadek. Bronili się jeszcze długo po przegranej. Tragedia moja polegała na tym, że ja nie mogłem powiedzieć, co ja gram. Bo jeśli powiem, to jest koniec. A ci wszyscy intelektualni, którzy mnie otaczali, wymagali, żeby z nimi podyskutować i powiedzieć im, co robię.

Mówiłem od początku, że nie chcę być prezydentem, ale muszę. Nic dalej. Przecież nie mogłem powiedzieć, że muszę stracić generała Jaruzelskiego, bo on was nie wprowadzi do Europy i NATO. Przecież gdybym powiedział, że Mazowiecki ma zrobić brudną robotę, i powiedział, co to za robota, to Polacy żadnego solidaria nie wybraliby już nigdy więcej w kolejnych wyborach.

Nie mogłem mówić, co zrobię. Dlatego moja gra dla wielu była niezrozumiała. Mnie zawsze nie rozumiano. A inteligenci lubili bałamucić i sami chcieli być bałamuceni. A czym mądrzejsze pomysły miałem, tym większy szedł na mnie atak. Przeszkadzano mi w prezydenturze, zamiast pomagać.

## I szybko doszło do „wojny na górze”. Kto doprowadził do podziału obozu solidarnościowego na szczytach władzy?

- „Wojna na górze” to nie moja sprawa. Przeczytałem w „Kulturze” Giedroycia, że demokracja to nic innego, jak wojna każdego z każdym w żelaznych ramach prawa. To mi się tak spodobało, że powiedziałem 13 maja 1990 r. na zebraniu Komitetu Obywatelskiego: „Jeśli jest spokój u góry, to na dole jest wojna. Dlatego zachęcam państwa do wojowania”. Rzecznik rządu pani Małgorzata Niezabitowska wzięła to hasło, a później dopisała, że ja wojuję i rozpocząłem wojnę. Otóż nie. Ja byłem na czele i ja rozdawałem karty, więc to ze mną można było wojować.

## Mazowiecki i Geremek w pana uderzyli?

- Nie chciałem w te sprawy wchodzić. Oni zostali ocenieni przez historię. Odegrali swoją rolę, a ja personalnie nie chciałem mówić o nich z tamtego czasu. Nie będę im dokładał.

## Dlaczego kiedy PZPR się sypał, nie zawalczył pan od razu o prezydenturę, jak chciała część posłów OKP, tylko uważał pan, że z powodów geopolitycznych prezydentem Polski musi być komunista? Mówił pan wtedy do tych, którzy się z panem nie zgodzili: „Robiłem sobie zdjęcia z wami. Jak będzie trzeba, to sobie zrobię zdjęcie z Kiszczakiem”.

Najpierw chciał pan, żeby głową państwa został gen. Czesław Kiszczak, a później gen. Jaruzelski. Dlaczego?

- Ledwo przeszliśmy komunizm. Nie wiedzieliśmy, czy oni naprawdę są tacy słabi, czy tylko się chwieją. W Polsce stacjonowała armia radziecka. Przecież tu było 3 mln komunistów z rodzinami...

## A nie było tak, że miał pan od początku plan, żeby zostać prezydentem wybranym przez naród, a nie przez Zgromadzenie Narodowe?

- Nie, bo ja na to nie patrzyłem. A prezydentem nie chciałem być. Może mówiłem inaczej czasem, ale grałem. Prezydentem musiałem być, żeby wyrwać do końca kraj ze szponów komunistów, ale nie chciałem, a w drugiej mojej kadencji prezydenckiej miałem budować. Ale nie dano mi.

## Z perspektywą czasu nie uważa pan, że największą porażką pańskiej prezydentury było to, że nie udało się wprowadzić systemu prezydenckiego?

- Ja to mogłem zrobić, ale musiałbym iść twardo. Mogłem przycisnąć Mazowieckiego i innych, ale bardziej potrzebowaliśmy w Polsce demokracji niż systemu prezydenckiego. Może gdyby był pan twardszy i zmienił ustrój, to byłby pan prezydentem przez dwie kadencje? →



→ Zwlekał z podejmowaniem decyzji. Polska miała zaspanego premiera. Trzeba było go odwołać. Ten rząd był nieudolny, tak naprawdę nigdy nie powstał i nigdy nie powinien powstać.

**Ale „noc teczki” się powiedła.**

- Rząd Olszewskiego szykował rozwałkę i rewolucję. Gdy dowiedzieli się, że rząd Olszewskiego będzie odwołany, to przygotowali „noc teczki”. Kiedy dowiedziałem się, że będą grać teczkami, niesprawdzonymi materiałami, że buszują nocami w archiwach, to trzeba było przyspieszyć odwołanie.

**Dlaczego przez ponad 20 lat nie udało się rozliczyć twórców stanu wojennego?**

- Strąciłem generała i dałem Polsce pełną wolność. A od kiedy liczyć stan wojenny? Od momentu, kiedy Zachód nas zdradził w 1939 r. czy w 1945 r.? Jak to rozliczyć? Jedni przeszli na stronę komunistów, bo myśleli, że rozwalą komunizm od środka, inni poszli dla pieniędzy i kariery. Co to za rozliczenia w Polsce? Można rozliczyć głowę, ramię i rękę. W Polsce nawet dobrze ręki nie potrafili rozliczyć. Co to za rozliczenie?!

**Generałowie Jaruzelski i Kiszczak powinni dzisiaj – mimo wieku**

**– ponieść karę?**

- Zależy, za który czas. Opozycja w 1970 r. nie była przygotowana. Rozmowa czerwonych z nami byłaby wtedy trudna. Ale w 1980 r. my już byliśmy zorganizowani i mogliśmy z rządzącymi rozmawiać. Nie powinni byli wprowadzać stanu wojennego, używać siły i doprowadzać do anarchii w kraju. Ich trzeba rozliczyć za lata 80., ale w koncepcji, czy i na ile mogli działać oraz rozmawiać z nami. Ja na miejscu Jaruzelskiego dogadałbym się z Wałęsą w 1980 roku. Ale może Jaruzelski nie mógł się dogadać, bo miał podsłuch?

**Książka Roberta Krasowskiego przypomina też, nie ukrywajmy, o pańskich słabszych momentach w karierze. Kiedy wspierał pan za pieniądze Declana Ganleya, przeciwnika traktatu lizbońskiego i Unii Europejskiej.**

- To nieprawda. Zawsze uważałem, że z każdym należy rozmawiać. Im bardziej oddalona grupa społeczna, tym częściej powinno się z nimi rozmawiać. Z Ganleyem zgadzałem się, że nadęta administracja zagraża Unii Europejskiej. Z diagnozą Ganleya się zgadzałem, ale chciałem od niego usłyszeć recepty na słusznie wskazywane problemy. Nie usłyszałem takich. Podróżowałem z nim do Włoch i Hiszpanii, tylko że on był przeciwno Unii, a ja byłem „za”. Nigdy nie byłem

przeciwnikiem Unii Europejskiej. Nie miałem z nim żadnej umowy. Chciałem, żeby świat dzięki mnie usłyszał, co on ma do powiedzenia.

**Świat usłyszał o Ganleyu i wyborcy mu podziękowali. Nie dostał się do Parlamentu Europejskiego i wycofał się z życia politycznego. Kolejna pańska porażka?**

- Ganley przegrał dzięki mnie. Gdybym go nie pokazywał, to nie byłoby takiej kampanii przeciwko niemu, jaka miała miejsce. Błędów w książce „Po południu” jest więcej.

**Jakie to błędy?**

- Ja nie miałem żadnych „Bolków”. Na początku lat 70. służby nie chciały mnie zwerbować. Za mały byłem i nie była mi potrzebna nauka, kiedy miałem koncepcję na burzenie komunizmu i starego porządku. Niczego nie podpisywałem. Może po aresztowaniach przesłuchania podpisywałem czy odbiór sznurówek. Ja nie wiedziałem, że nie muszę tego podpisać. Wtedy nikt mnie nie chciał zwerbować.

„ Nie była mi potrzebna nauka, kiedy miałem koncepcję na burzenie komunizmu i starego porządku

Nikt mi nie proponował współpracy. Dopiero w 1976 r. próbowali. „Bolek” to nie ja, to kryptonim nadany urzędniom podsłuchowym od 1970 r. poprzez rok 1980 w stoczni, w siedzibie „Solidarności”, w mieszkaniu. Kryptonim Bolek nadano wszystkim spiswanym tekstom z tych podsłuchów.

**Niedawno mówiono, że w Sejmie może być teczka tw „Bolka”?**

- Ciemniński powiedział już na początku tej sztucznej afery, że nic tam nie ma. W czasie kampanii wyborczej przysyłano anonimy. Minister spraw wewnętrznych Krzysztof Kozłowski gromadził te materiały, ale uznał je za podróbki. A Macierewicz później dał wiarę tym papierzyskom.

Gdyby były oryginalne dokumenty „Bolka”, czy безпеca by podrabiała cokolwiek? Po co, skoro mówią teraz, że były oryginały. Pierwsze dokumenty podrabiane na mnie dano Walentynowicz w internowaniu.

**A co z motorówką Marynarki Wojennej, którą podobno przywieziono pana na sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej?**

- Panie, jaka motorówka? Może była, ale mnie nikt nią nie przywiózł. Bezpieka musiałaby być głupia, żeby wieść mnie motorówką. Niech służby sprawdzą i wykażą, co z tą motorówką było. Jeśli była ta motorówka, to wcześniej na pewno był przygotowywany zamach. Na wszystkie świętości, mnie motorówka nie przywiozła. Zaczynam myśleć, że wtedy w stoczni szykowano zamach na moje życie.

**A był pan w sytuacji, w której się czy inna służby lub osoby pana szantażowały?**

- Panie, ja byłem święty. Próbowali w internowaniu. Przyjechał do mnie UB-ek i próbował. Płakał mi, jak on wróci do domu, co żonie powie. A ja mu powiedziałem: „Powiedz pan żonie, żeby pana ze schodów zrzuciła”.

**Kiedy był pan prezydentem, to wypożyczył pan swoje akta, które wróciły zdekompletowane.**

**Kto wyrwał 19 stron teczki „Bolek”?**

- Ja tego nie czytałem. Może okiem rzuciłem. Ziółkowski i Falandysz to przeglądali. Jak się zorientowaliśmy, że to są inne dokumenty, to kazałem teczkę zalakować i otwierać tylko na prośbę prezydenta, żeby nikt tym nie grał. Nie wiem, czy te strony wyrwano przed tym, jak teczka doszła do mnie, czy po tym, jak Kwaśniewski został prezydentem. Ja machlojki nie zrobiłem.

**Z czym jeszcze nie zgadza się pan w książce Krasowskiego?**

- A choćby z tym, że nie chciałem się uczyć. Bujak i inni chcieli się uczyć, a ja nie. To nieprawda! Ja nie miałem czasu i nie znoszę gadulstwa niektórych profesorów. Nie była mi potrzebna nauka, kiedy miałem koncepcję na burzenie komunizmu i starego porządku. W drugiej kadencji inaczej podchodziłbym do prezydentury, bo zacząłbym budować.

**Czego chciał pan dokonać w drugiej kadencji?**

- Wymusiłbym prywatyzację, wprowadziłbym system prezydencki, uwłaszczenia, wprowadziłbym Polskę do Unii i NATO na godnych warunkach. Zrobiłbym te rzeczy, które wcześniej rzuciłem hasłowo w pierwszej kadencji. Zawsze tak robiłem, jak np. z Waltzową. Za pierwszym razem nie przeszła, ale za drugim razem musieli się zgodzić (za drugim razem Hanna Gronkiewicz-Waltz została powołana na wniosek Lecha Wałęsy na prezesa Narodowego Banku Polskiego – przyp. red.). Chciałem Mazowieckiego na „Tygodniku Solidarność”, to rzuciłem innego kandydata na pożarcie i Mazowiecki jako drugi przeszedł.

**Nigdy nie żałował pan, że powierzył Adamowi Michnikowi stworzenie „Gazety Wyborczej”?**

- Nie, dlatego że on miał budować pluralizm i miał środowisko. Później musiałem mu zabrać znaczek „Solidarności”, bo nie mógł monopolizować. Dziękował mi za to, bo jakbym ja mu znaczka „S” nie zabrał, to zrobiliby to inni. Michnik mówił, że lepiej od Lecha wypaść niż od innych.

**Zaskoczyło pana, że Michnik z Mazowieckim i dużą częścią „Solidarności” stanęli później przeciwko panu?**

- A kto miał budować pluralizm? Tak miało być. A jak chce się rozwód przeprowadzić, to trzeba się pokłócić.

**Czy u innych polityków po 1989 r. dostrzegał pan koncepcję budowy Polski?**

- Z przykrością stwierdzam, że nie. Trochę próbował Kaczyński, ale on chciał zachłannie wszystko pod siebie zagarnąć. U żadnego nie dostrzegłem myśli przewodniej.

**U Donalda Tuska też pan nie widzi koncepcji budowy Polski?**

- Tusk jest wybitnie zdolny i nieprawdopodobnie poradził sobie z Geremkiem i Mazowieckim w Unii Wolności. Kiedy Tusk wygrał za pierwszym razem wybory, powiedziałem mu, że uważam go za mniejsze zło.

REKLAMA

Dobre Konto

# KONTO ZA MNIEJ NIŻ ZERO

Dobre Konto szanuje Twoje pieniądze. To zero opłat za podstawowe usługi oraz zwrot 3% wydatków dokonanych kartą do konta w supermarketach i sklepach spożywczych oraz na stacjach benzynowych – aż do 50 zł co miesiąc.

**0 zł** za prowadzenie konta  
**0 zł** za kartę do konta  
**0 zł** za przelewy internetowe  
**0 zł** za wypłaty ze wszystkich bankomatów w Polsce

zwrot do  
**50 zł**  
co miesiąc



Koszty prowadzenia konta wynoszą mniej niż zero, jeżeli Klient korzysta tylko z wymienionych na planszy bezpłatnych usług oraz zwrotu 3% wydatków na zakupy. Wszystkie korzyści są dostępne w przypadku min. 1000 zł wpływów miesięcznych na konto i min. 1 w miesiącu płatności kartą do konta. Do karty dołączony jest opcjonalny pakiet ubezpieczeń za 2,99 zł miesięcznie. Szczegóły oferty, w tym sposób identyfikowania punktów, w których płatności kartą są objęte zwrotem, zostały zawarte w Cenniku usług oraz Regulaminie dostępnych w oddziałach Banku oraz na [www.bankmillennium.pl](http://www.bankmillennium.pl).

**Millennium**  
bank

Inspiruje nas życie

[www.bankmillennium.pl](http://www.bankmillennium.pl)

801 331 331

# PR-em daleko nie zajedziemy



W Polsce są całe wyspy bez kolei, a toromistrzów zastępują prezentacje w PowerPoint, audyty i kontroling. Z **KAROLEM TRAMMEREM**, redaktorem niezależnego dwumiesięcznika „Z biegiem szyn”, rozmawia Aleksandra Bilewicz

**Przy okazji katastrofy pod Szczekocinami zaczęto mówić o warunkach, w jakich pracują dyżurni ruchu.**

- Dyżurni ruchu, jak wszyscy pracownicy kolei, od kilku lat żyją pośrodku chaosu. Ten chaos wynika z wielkich projektów modernizacyjnych. Wszystkie główne magistrale kolejowe są teraz rozkopywane. Pasażerowie nie mogą mieć pewności, jak długo będą jechać, o której dotrą na miejsce. Kiedyś rozkład jazdy zmieniał się raz w roku. Teraz zdarza się, że jeden pociąg ma rozkład zmieniany co kilka dni. Pod Szczekocinami przekonaliśmy się, że ani maszyniści, ani dyżurni ruchu nie mają dobrej rutyny, związanej ze stałością rozkładu i warunków ruchu. Kolejarze uodparniają się na takie zjawiska jak jazda lewym torem czy jazda na sygnale zastępczym.

Dawniej każda nietypowa sytuacja wzbudzała niepokój: upewnię się, czy wszystko jest w porządku. Teraz rozwiązania, które powinny być używane w ostateczności, stają się standardem. **Prace modernizacyjne chyba muszą się wiązać z utrudnieniami?**

- Problem tkwi w tym, że spółka PKP Polskie Linie Kolejowe prowadzi modernizację w sposób nieskoordynowany. Różne elementy infrastruktury na danej linii modernizowane są w różnym czasie, przez co prace nawet na krótkich odcinkach trwają latami. W dodatku nie wiadomo z góry jak długo. To uniemożliwia wprowadzenie tymczasowego, ale przewidywalnego rozkładu. Na linii Warszawa - Gdańsk rozkłady są permanentnie uaktualniane. Często zmiany nie wszędzie są naniesione, np. Internet mówi swoje, co innego wyświetla się na peronie, a prawdziwa godzina przyjazdu pociągu jest na przyklejonej gdzieś karteczce. Czasem nawet sami kolejarze nie są pewni, według jakiego rozkładu kursuje dziś pociąg.

**Z czego wynika ta chaotyczna modernizacja?**

- Głęboki kryzys polskich kolei wynika z tego, że infrastruktury nie utrzymywano na bieżąco w dobrym stanie. Chodzi o przysłowie „dokręcanie śrubek”. Wiele linii jest w tak złym stanie, że pociągi mogą jechać najwyżej 30 km/godz.

Jeśliby prowadzić bieżące naprawy zgodnie z dawną sztuką kolejarską, nie mielibyśmy dzisiaj tak złej sytuacji. Model zdrowszy to dogłębne zużycie szyn, rozjazdów, stanu podkładów i bieżące wykonywanie drobnych remontów czy uzupełnień.

**Wcześniej lepiej dbaliśmy o infrastrukturę?**

- Wystarczy zajrzeć do rozkładów sprzed kilkunastu lat. Roztacza się przed nami plany polskiego TGV, i to może robić wrażenie. Ale jeśli zajrzemy do rozkładu z 1995 r., to te obiecane czasy przejazdu nie przyprowadzają już o zawrót głowy. Weźmy ekspres z Poznania do Wrocławia. Pokonuje on trasę w 2 godz. i 22 min. W rozkładzie z lat 1995-1996 jechał 1 godz. i 47 min! A przecież 15 lat temu technologie były mniej zaawansowane. Bardziej od mało realnych projektów kolei dużej prędkości, która będzie kosztowną zabawką dla nielicznych, potrzebujemy powrotu do stanu sieci kolejowej sprzed kilkunastu lat.

Mniej więcej w połowie lat 90. czasy przejazdu dramatycznie zaczęły rosnać, bo

rozwijanie większych prędkości stało się niebezpieczne. Kolej była niedofinansowana i ktoś wpadł na pomysł, że taniej i łatwiej, niż wykonać bieżącą naprawę, jest wydać zza biurka decyzję, że obniżamy prędkość do 80 km/godz. Potem to już poszło: z 80 musieliśmy zejść do 60, potem do 40, do 20... To dlatego przewoźnicy pasażerscy nie są w stanie zdobyć silnej pozycji na rynku, jeżdżąc z taką prędkością. Pociągi nie docierają do wielu dużych miast, powiatów, są całe wyspy bez kolei. Tam, gdzie kolej funkcjonuje, zdarza się, że pociągi jeżdżą raz dziennie albo tylko w dni robocze. Kolej w Polsce przestała być powszechnym środkiem transportu.

**Kto jest odpowiedzialny za ten stan?**

Skończył się czas gospodarskiego doglądania linii kolejowej przez toromistrzów. Na kolei nastał czas audytorów, fachowców od strategii, ekspertów od pozyskiwania funduszy europejskich. Zarządzanie koleją coraz częściej sprowadza się do prezentacji w PowerPoint pokazujących w klimatyzowanych salach. A równocześnie w terenie ciągle się zmienia podległość terytorialna poszczególnych stacji czy odcinków. I nawet jeśli na kolei jest szeregowy

pracownik, który widzi jakiś problem, to nie wie, do kogo ma się z nim zwrócić.

Nie da się podróżować marketingiem i PR-em.

**Dobry PR nie chroni przed wypadkami...**

- Półtora roku przed katastrofą w Szczekocinach, w październiku 2010 r. w Świerczach, na modernizowanej linii Warszawa - Gdańsk, dwa pociągi pasażerskie wjechały z dwóch stron na jeden tor. Maszyniści zdążyli zahamować. Decydenci odetchnęli z ulgą, że na tym się skończyło. Mało kto na kolei roztrząsał, jak do tego incydentu doszło i jak takich sytuacji uniknąć. To była raczej anegdota: słuchajcie, pociągi o mało się nie zderzyły!

Latem ubiegłego roku w Babach wykoleił się pociąg TLK relacji Warszawa - Katowice. Wtedy również widziałem ulgę na twarzach polityków i szefów spółek Grupy PKP, że winnym okazał się maszynista. Po każdym takim zdarzeniu uwaga skupia się na winie konkretnego człowieka, a systemowo nikt nie ma sobie nic do zarzucenia. Tymczasem zarówno błąd człowieka, jak i usterka techniczna zawsze oznaczają, że to system kolejowy zawodzi.

**Teraz słyhać głosy, że mamy przestarzały system nadzorowania ruchu.**

- W Szwajcarii czy Wielkiej Brytanii duża część linii obsługiwana jest taborem liczącym kilka dekad. W krajach zachodnich infrastruktura nie jest modernizowana co dwa lata, lecz odpowiednio utrzymywana. Nawet nowa linia, jeśli nie jest konserwowana, zawodzi.

**Mentalność, która zdaje się dominować na kolei, wydaje się bliska pomysłom na modernizację prezentowanym przez obecny rząd.**

- Ja to nazywam „wielkimi projektami kapitalizmu”. W czasie realnego socjalizmu mieliśmy budowy, które ciągnęły się latami i nigdy nie dochodziły do końca, jak autostrada Berlin - Moskwa. Teraz mamy Stadion Narodowy, a jednocześnie likwidowane są szkoły, pekaesy, urzędy pocztowe. To sprawy najważniejsze dla lokalnej Polski, gdzie szkoła, przystanek czy poczta są elementem krajobrazu społecznego. Państwo, które powinno zaspokoić podstawowe potrzeby człowieka, zawodzi. ●



**Karol Trammer** jest absolwentem wydziału geografii UW, redaktorem dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn”, poświęconego kolei na Mazowszu

REKLAMA

NAWET Z NAJWIĘKSZYCH TRAGEDII  
MOŻNA WYCIĄGNĄĆ NAUKĘ

**KATASTROFA  
W PRZESTWORZACH**

OGLĄDAJ W PONIEDZIAŁKI O 21:00

natgeotv.com/pl

TAKI JEST ŚWIAT

**NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
CHANNEL**



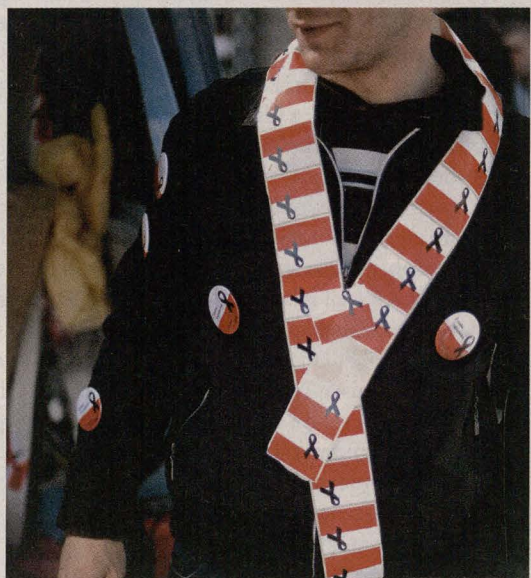
# Liryka, epika, dramat

**T**o się musiało tak skończyć. Zamiast zadumy mamy czarne logo w rogu ekranu, automatycznie odznaczony przez wszystkie portale i telewizję, ewentualnie czarną wstążeczkę. I to by było na tyle. A potem już tylko kurioza – w radiu zamiast nazwy zespołu na wyświetlaczu pojawia się napis „żałoba narodowa”. Na Gazeta.pl logo portalu na czarno, niżej wielki kolorowy news o parówkach na stacjach benzynowych. Wygląda na to, że swoją decyzją prezydent Komorowski doprowadził do dewaluacji żałoby narodowej. Czemu zatem miało służyć jej ogłoszenie?

Na trop naprowadzą nas wypowiedzi polityków PiS i PO: coś o łączeniu się ponad podziałami. Czyli chodzi o to, że żałobą narodową po katastrofie kolejowej chce się przywołać klimat żałoby po Smoleńsku albo po papieżu? Bo się wtedy podobno zjednoczyliśmy? Tego by nie wymyślili nawet polscy romantycy! Żeby za klucz do narodowego zjednoczenia uznawać żałobę narodową i w związku z tym ogłaszać ją wciąż i wciąż na nowo, bo inaczej pochłonie nas piekło codzienności i wojna polsko-polska. Czyli nawet ludzkie współczucie dla ofiar tragedii musi spełniać zadanie patriotyczno-narodowe?

Powód do żałoby narodowej podaje też minister Gowin, opowiadając, że mógł być w tym pociągu, a syn w tym drugim. Tym samym publicznie uruchamia proces, który pewnie przerabia wielu z nas, tego natrętnego myślenia, co-by-było-gdybienia, a gdybym ja, a moje dziecko, a moi bliscy, co pozwala nam przeżywać grozę w bezpiecznych warunkach domowej kanapy. Czy w związku z tym żałobę ogłasza się po to, żebyśmy przez dwa dni oddawali się katastroficznym spekulacjom i zadreżdżali nimi otoczenie?

Przy kolejnej żałobie narodowej naruszono tabu „pytań, których nie wypada zadawać”. Jaki jest klucz wyboru wydarzeń, które uznaje się za godne ogłoszenia żałoby narodowej? Liczba ofiar, niezwykłość katastrofy, a może wręcz przeciwnie – prawdopodobieństwo, że mogłoby się to przytrafić każdemu z nas? Dlaczego nie ogłaszamy żałoby po ofiarach wypadków samochodowych, których w Polsce jest koszmarnie wiele? Dlaczego nie nosimy



Filip Klimaszewski/AGENCIA GAZETA

## Prezydent stojąc na straży naszej moralności, ogłasza żałobę narodową, troskę o portfele zostawiając nam samym

JULIA KUBISA

czarnych wstążeczek po ofiarach przemocy domowej? Po co w ogóle ogłasza się narodową żałobę? Z obawy, że ludzie pozostawieni sami sobie nie będą umieli się moralnie i emocjonalnie znaleźć i być może nie będą współczuć, jeśli nie wyda się im komendy?

Nie czas się bawić, gdy giną ludzie. Gdy giną ludzie, czas wysłać w teren reporterów, zarabiać kupę kasy w przerwach reklamowych między kolejnymi filmikami z miejsca katastrofy, czas podbijać bębenek popularności polityków, zwiększać rozpoznawalność nazwisk ekspertów. W telewizji wypada robić spektakl z ludzkiej tragedii, w formule znanej z lekcji polskiego – puszczając dodające otuchy słowa premiera/ministra/prezydenta (liryka), pokazując zdjęcia miejsca katastrofy z lotu ptaka i zgrabną animację komputerową symulującą moment wypadku (epika) i w zbliżeniu zaplakane twarze (dramat). A potem odtwarzać to w nieskończoność.

Jak inaczej zaznaczyć, że mamy żałobę? Podnieść pensje kontrolerom ruchu kolejowego? Zadbać o nowe pokolenie maszynistów? Nie, lepiej coś zamknąć. Najlepiej teatr. To pokazuje, że państwo jest etycznie odpowiedzialne.

Temat zrobił się głośny dzięki „Listowi artysty w żałobie”, który w Internecie pojawił się 5 marca. Autor wskazuje na straty finansowe nie tylko artystów, ale wszystkich instytucji obsługujących polską kulturę. Aktorzy, którzy w teatrach dostają wynagrodzenie od zagranego spektaklu, w przypadku żałoby tracą pieniądze. Niektóre wydarzenia artystyczne mają charakter jednorazowy, poprzedzone są wielomiesięcznymi przygotowaniami – kto pokryje te straty? „Artysta w żałobie” pyta słusznie, czy jeśli następny drastyczny wypadek zdarzy się w czasie Euro, to w ramach żałoby narodowej odwołany zostanie mecz? Już teraz możemy przewidzieć, że zamiast tego byłaby symboliczna minuta ciszy. I tyle, a potem już gra, za którą państwo polskie zapłaciło ciężkie pieniądze, więc odwołać nie można. Co innego teatru – tutaj państwo się specjalnie nie wykosztowuje, zatem i straconych pieniędzy tak nie żal. Za to zawsze ktoś może zaprosić

do odczytania Apelu Poległych. Honorowo, rzecz jasna, więc nieodpłatnie.

Za tą beztroską w przycinaniu zarobków artystom kryje się kompletne niezrozumienie społecznej roli sztuki. Teatr jako miejsce spotkań, filtrowanie trudnych emocji? Może być i sztuka typu „wierzba płacząca” albo nawet brzoza, byleby jakoś odciągnęła od telewizora oraz nętrnie powtarzanych, zwielokrotnionych i wypranych ze znaczenia obrazków z miejsca wypadku. A jednak wychodzi na to, że poważna sztuka teatralna nigdy nie będzie wystarczająco poważna, bo przecież wykonują ją „komedianci”. Kryje się za tym również zgoła inne przeświadczenie, że aktorstwo to zawód wykonywany z powołania, więc podnoszenie kwestii uszczerbku w domowych budżetach aktorów i aktorek jest niepotrzebne. Artyści są ludźmi tak głębokimi duchowo, że z pewnością zrozumieją, że pozbawia się ich wynagrodzenia w imię wyższej moralnej konieczności.

# Przyjedźcie do nas na Euro!



HANNA GILL-PIĄTEK  
Autorka felietonu jest koordynatorką świetlicy Krytyki Politycznej w Łodzi

**D**rodzy Europejczycy! A właściwie też mieszkańcy całego Wszechświata! Przyjedźcie do nas na Euro 2012. Zapewniamy niezapomniane wrażenia.

Bardzo się przez ostatnie lata staraliśmy, żeby z okazji mistrzostw wszystko wyglądało u nas pięknie. Właściwie już teraz możecie przyjeżdżać i podziwiać. Pokażemy wam wszystkim, jak u nas, w Polsce, wygląda nowoczesna cywilizacja. Na początek pochwalimy się naszymi europejskimi miastami. To znaczy takimi, które my uważamy za europejskie. W końcu jeździmy trochę po świecie i oglądaliśmy też serial „Dynastia”. Wiemy, że miasto to dużo drapaczy chmur i autostrady w samym centrum. A na nich mnóstwo kolorowych samochodów, które muszą jechać na tyle wolno, żeby dobrze obejrzeć. Dlatego mamy korki, które planujemy jeszcze powiększyć na Euro, bo chcemy dobrze zobaczyć, jakimi brykami do nas przyjeżdżacie. Całą resztę miast, które za dostateczny europejską jeszcze nie uważamy, przykrywamy ładnymi reklamami. Na przykład most dla pociągów i Zamek Królewski w Warszawie. Żebyście nie myśleli, że jesteśmy jakąś zacofaną monarchią inwestującą w kolej. Zakryliśmy też odnowiony dworzec, bo za bardzo przypominał nam o komunie. Ale nam nie dali, architektury jedne, i strasznie się teraz martwimy. Przecież możecie zauważyć, że coś się u nas zbudowało ładnego w latach 1945 – 1989. A przecież w tym czasie byli w Polsce tylko Jan, Paweł i Lech. To tym się chwalimy.

Zanim obejrzyjecie miasta, będziecie przez chwilę jechać naszymi pięknymi autostradami. Potem półautostradami. Potem ćwierćautostradami, aż w końcu gdzieś w okolicy Łyszkowic znajdziecie się w szczerym polskim polu, by podziwiać nasze szopenowskie wierzby. Większy zachwyt niż one powinno wzbudzić w was nasze kreatywne prawo, jak najbardziej zgodne z europejskimi przepisami. Według niego błoto, w którym aktualnie staniecie, będzie „w zasadzie skończoną drogą” oddaną do użytku. Wcześniej – koniecznie zwróćcie uwagę – miniecie w pędzie kilka domów. Po drugiej stronie zaobserwujecie studnię, garaż czy zabudowania gospodarze do tych domów należące. Być może też psa na łańcuchu. My, Polacy, umiemy stworzyć taką ustawę, która całkowicie chroni okoliczną ludność i pod budowę czteropasmowej drogi zabiera tylko środkową część działki, pozostawiając właścicielom resztę zupełnie nietkniętą. Do najbliższego przejazdu przeciw tylko kilka kilometrów. Niektórych nieśwety musimy wywłaszczyć, ale tym wypłacamy odszkodowania już po dwóch latach od wyrzucenia z chałupy, jeśli tylko za bardzo nie klóć się o cenę. Te rozwiązania musimy od nas kopiować. Tym się chwalimy.

Gdyby jednak przyszło wam do głowy przyjechać do nas samolotem, specjalnie zlikwidujemy autobus dojeżdżający od lotniska, żebyście musieli pojechać do centrum nową kolejką. Jeśli zdążymy ją dokończyć, dobrze sobie obejrzyjecie ten cud. Drugiej takiej ładnej w Polsce nie znajdziecie. To wasza wina. Nie chcieliście przesunąć nam pieniędzy z kolei na drogi i musieliśmy kombinować, na co wydać tę kasę. A przecież nie będziemy remontować jakichś starych linii na prowincji, skoro na filmach widzieliśmy, że cały świat jeździ już samochodem. Niech sobie wieśniacy kupią auta, skoro nie stać ich na remont torów z budżetu gminy. Chcieliśmy za ten hajs od was zbudować TGV, bo nam się kojarzyło z BMW, ale nie udało się przed Euro, a czego wy nie zobaczycie, to się nie liczy. To zrezygnowaliśmy. No, ale kolejkę z lotniska pewnie będziemy mieć. I to ona zawiezie was do epicentrum Euro, do świątyni narodowej pokrytej buraczano-siną plecionką. Podświetlaną. Takie same budowle widzieliśmy kiedyś w krajach, które mają piłkę nożną, i teraz

mamy już w Polsce, u siebie. Nie, nie piłkę, stadion. Tym się chwalimy.

Wokół stadionu zamiast trawy wysypiemy ładnie teren żwirem. Bo trawa to jest na łąkach, nie w metropolii. Na placu Grzybowskim była trawa wokół stawiku tej artystki od siedmiu bolesci, co nam w miasto palmy wstawia, ale już nie ma się czego wstydzić, zaoraliliśmy i zrobiliśmy porządny granit. A że siadać nie ma gdzie? To lepiej. Co nam po takich, którzy nie mają zdolności kredytowej na zakup tak zwanego mieszkania i muszą ludzi w oczy kłuć biedą, okupując ławki? Nie, bieda u nas nie zobaczycie. Bo nie ma. Tak przynajmniej twierdzi jeden burmistrz w śródmieściu Warszawy. W Poznaniu, gdzie też będzie Euro, coś muszą na szybko wykombinować, żeby szybko postawić te kontenery. Może tych biednych, co ich niby nie ma, przesiedlą do Łodzi. Tam nie będzie Euro, gości nie będzie, a kontenery tak. W Łodzi są sami tacy, których nie ma, to nie poczują różnicę. Trzeba przyznać, nie wszystko jeszcze nam wyszło takie jak na Zachodzie. Z żywnością modyfikowaną genetycznie dopiero zaczynamy. Z elektrownią atomową też. Ale jesteśmy na dobrej drodze. I tym się chwalimy.

A jak obejrzyjecie już nasz kraj od zewnątrz i od środka, nasze szkła, metale i karton-gipsy, nasze zabytkowe kamienice przerobione na bloki i bloki przerobione na dworki, może zachce wam się pojechać na Ukrainę. Bo, ku naszemu zaskoczeniu, tam też w tym roku jest Euro. Co prawda nie ma już prawie demokracji, ale to nie szkodzi. Wysyłamy im swoich kreatywnych prawników, żeby chronili naszych kibiców. Wy w takim razie powinniście zabrać swoich. Zdecydowanie odradzamy próbę dostania się tam samochodem. Tego, co zbudowaliśmy w kierunku południowo-wschodnim, nie da się nazwać nawet „w zasadzie skończoną drogą”. Gdybyście z powodu awarii nowej kolejki nie zdążyli na samolot, na mecz rozgrywany na Ukrainie łatwo dostaniecie się pociągami. Do Lwowa da się dojechać komfortowo w kilkanaście godzin pięknym ekspresem. Prawie takim jak w Europie. A polskie koleje są bardzo bezpieczne. Tym się chwaliliśmy. Dotychczas. ●

# Korporacja też człowiek

Przed Sądem Najwyższym USA rozpoczął się właśnie proces w sprawie człowieczeństwa korporacji. Dziś pod względem praw są one już dorosłymi ludźmi i jednocześnie wciąż dziećmi, jeśli chodzi o odpowiedzialność



Happening w proteście przeciwko zbrodniczej działalności Shella w Nigerii, San Francisco 1995

ŁUKASZ WÓJCIK

**A**więc twierdzi pan, że one mają uczucia albo wręcz duszę? – zapytał sędzia Sądu Najwyższego Anthony Kennedy. – One mają diabelską duszę – odpowiedział adwokat reprezentujący panią Kiobel. – Musimy się zdecydować. Albo są osobami i wtedy mają prawa, ale też powinny ponosić odpowiedzialność. Albo nie są osobami i ani prawa, ani obowiązki ich nie dotyczą.

Korporacje, choć są prawną fikcją, zyskują w USA coraz więcej ludzkich przymiotów. Mogą zawierać umowy, w pewnych sferach mają prawo do takiego samego traktowania przez państwo jak ludzie z krwi i kości, tak jak ludzie nie muszą też zeznawać przeciwko samym sobie, a dwa lata temu wywalczyły dla siebie niemal nieograniczoną wolność słowa. Wraz z prawami nie przyszły jednak obowiązki. – To tak, jakby dać komuś prawo jazdy, ale jednocześnie zwolnić go z odpowiedzialności za wszystkie wypadki, które spowoduje – twierdzi Kayleen Hartman, prawniczka z Instytutu Praw Człowieka na Georgetown University. – Jeśli pani Kiobel przegra, ich diabelska dusza pozostanie bezkarna.

## Wdowa przed sądem

Pani Kiobel reprezentuje 12 Nigeryjczyków, których powieszono w listopadzie 1995 r. na centralnym placu Port Harcourt, głównego miasta nigeryjskiej prowincji Rivers. Po sfinansowanym procesie władze wysłały na szafot liderów buntu, który na trzy lata zablokował wydobywanie ropy naftowej we wschodniej części delty Nigru. Wśród powieszonych był między innymi Ken Saro-Wiwa, znany ekolog, scenarzysta i niekwestionowany lider buntu. Był tam też jego bliski współpracownik doktor Barinem Kiobel. To dzięki wdowie po nim sprawa przeszła przez wszystkie szczeble amerykańskiego sądownictwa, a 28 lutego pierwszy raz pochylił się nad nią Sąd Najwyższy USA.

Podstawą ściągnięcia tej zbrodni przed amerykańskie sądy był Alien Tort Statute, dokument przyjęty przez Kongres jeszcze w 1789 roku. Dzięki niemu obcokrajowiec może w USA wytoczyć proces „obcym” (alien), który pogwałcił prawo innego kraju lub międzynarodowe normy również wtedy, jeśli do szkody doszło poza Ameryką. Pierwotnie chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa obcym ambasadorom w USA. Użyty zaledwie kilkakrotnie statut szybko jednak został zapomniany. Aż do początku lat 80. XX w.

Wówczas to grupa prawników z Centrum na rzecz Praw Konstytucyjnych odkurzyła Alien Tort Statute i przekonała amerykański sąd, że „obcy” to po prostu nieobywatel USA, czyli także każda międzynarodowa korporacja. Posypały się procesy: Exxon-Mobile i Chiquita oberwały za wspieranie bojówek torturujących i mordujących odpowiednio indonezyjskich i kolumbijskich wieśniaków, korporacja oponiarska Firestone musiała wypłacić odszkodowania za wykorzystywanie do pracy dzieci w Liberii, a trzy lata temu karę zapłacił koncern Yahoo za stworzenie dla Pekinu oprogramowania do szpiegowania chińskich opozycjonistów. Od początku lat 80. na podstawie Alien Tort Statute 59 międzynarodowym korporacjom wytoczono w USA ponad 120 procesów za szkody popełnione w 60 państwach.

Pani Kiobel o śmierć swojego męża też skarży korporację – Royal Dutch Petroleum, czyli nigeryjski oddział światowego giganta Royal Dutch Shell. Według jej adwokata, słynnego amerykańskiego prawnika Paula Hoffmana, ta międzynarodowa firma aktywnie wspierała, a wręcz zachęcała nigeryjski reżim do krwawego rozprawienia się z buntem przeciwko

eksploatacji złóż ropy w delcie Nigru. Obrońcy korporacji nawet nie starają się udowodnić, że było inaczej. Twierdzą natomiast, że ich klient, jako korporacja, a nie człowiek, nie może ponieść takiej odpowiedzialności. – Czy w takim razie również IG Farben nie ponosi żadnej odpowiedzialności za dostarczanie gazu cyklon B do Auschwitz? – pytał dwa tygodnie przed Sądem Najwyższym Paul Hoffman.

## Banda psychopatów

Fundamentem sądowej skuteczności tych oskarżeń jest założenie, że korporacje posiadają nie tylko osobowość prawną, ale osobowość wręcz realną. – Przed odkurzeniem Alien Tort Statute za poważne łamanie praw człowieka można było ścigać po świecie konkretnych ludzi, ale nie organizacje, w ramach których działali – utrzymuje Katie Redford z EarthRights International, organizacji walczącej o miejsce dla praw człowieka w prawie międzynarodowym. – Samym dopuszczeniem do oskarżenia korporacji na podstawie Alien Tort Statute amerykańskie sądy de facto uznały, że korporacje ponoszą taką samą odpowiedzialność za swoje

czynny jak ludzie. Ze w tym względzie są tak samo ludzkie.

Krytycy międzynarodowych korporacji, z członkami ruchów Occupy na czele, protestują przeciwko takiemu ludzkiemu traktowaniu korporacji. Jednocześnie z upodobaniem antropologizują korporacje, zarzucając im na przykład wrodzoną chciwość. Jeden z ideologicznych patronów ruchów Occupy Joel Bakan w swojej słynnej książce „Korporacja” z 2004 r. pisze, że jeśli już przyjmujemy, iż każda korporacja jest osobą, to musimy też przyznać, że w tym przypadku mamy do czynienia z bandą psychopatów. Bakan z pomocą kilku psychologów dokonuje analizy najpopularniejszych zachowań korporacji – okazuje się, że są to jednostki wybitnie dysfunkcjonalne społecznie i nieodpowiedzialne. Nie mają za grosz szacunku do uczuć innych, nie potrafią utrzymywać relacji z ludźmi, nagminnie łamią prawo dla własnego interesu i oczywiście mają obsesję na punkcie gromadzenia pieniędzy oraz władzy.

Argument o człowieczeństwie korporacji nie powinien jednak budzić kontrowersji. Przecież w końcu korporacje to nic →

REKLAMA



Nasze marzenia mają różną cenę,

a ile kosztują  
Twoje marzenia?

Przeznacz 1% podatku na  
Ogólnopolski Program Protezowania.

Partner programu:  
mediaon

ogólnopolski  
program  
proteżowania

POZA  
HORYZONTY  
Fundacja Jasna Meli

→ innego jak zbiór ludzi. Dlaczego zatem wstępując do korporacji, mieliby oni tracić swoje ludzkie prawa? Są ku temu co najmniej trzy powody: korporacje bardzo często działają pod osłoną ograniczonej odpowiedzialności, mają ułatwione zasady akumulacji kapitału i co najważniejsze – korporacje w odróżnieniu od ludzi mogą istnieć wiecznie.

Te trzy powody stały się jednocześnie źródłem sukcesu kapitalizmu. Dla przykładu, w świecie islamu koncepcja korporacji nie pojawiła się aż do czasów współczesnych. W tamtym kontekście kulturowym przedsiębiorstwo rozwijało się wraz z właścicielem. I wraz z nim umierało, gdy po jego śmierci majątek dzielono między dzieci, co skutecznie zapobiegało akumulacji kapitału. W XVI-wiecznej Europie poradzono sobie z tym, stosując w gospodarce fikcję osobowości prawnej, która sprawiała, że żywot nie był już ograniczony przez długość życia jej założycieli. Energia korporacji ostatecznie uwolniła się, gdy w XIX w. państwo zupełnie zrezygnowało z kontroli celów i zasad ich działania. Mogły się skupić już tylko na zarabianiu pieniędzy.

**Money is speech**

Korporacje szybko stały się siłą napędową rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych, dlatego też tamtejsze sądy za pomocą precedensów coraz bardziej rozszerzały ich prawa. W 1819 r. amerykański Sąd Najwyższy potwierdził prawo korporacji do zawierania i egzekwowania umów. Pół wieku później w słynnej sprawie Santa Clara kontra Kolej Południowego Wybrzeża korporacje zostały objęte XIV poprawką do konstytucji USA, która gwarantuje równe traktowanie wszystkich obywateli, co w praktyce przełożyło się na ograniczenie opodatkowania korporacji do najwyższego poziomu podatku dochodowego. W końcu Sąd Najwyższy przeświadczył, że korporacji dotyczy również V poprawka, według której między innymi nikt nie może być zmuszany do zeznawania przeciwko sobie, co skończyło się ograniczeniem sądowego dostępu do wewnętrznych dokumentów korporacji.

Prawdziwą emancypację korporacje przeżyły jednak dopiero w XX w. w sferze dotąd zarezerwowanej wyłącznie dla ludzi. Najpierw w 1976 r. Sąd Najwyższy uznał zasadę „money is speech”, co w tym przypadku oznaczało, że pieniądze są legalnym narzędziem do korzystania z wolności słowa, a co za tym idzie – ograniczanie wydatków na kampanie wyborcze jest łamaniem wolności słowa. Znany filozof polityczny John

Rawls pisał wówczas o tym wyroku: „Powstaje ryzyko, że sprawiedliwą reprezentację polityczną zastąpi reprezentacja oparta na sile przebiccia finansowego”. Rawlsowi nawet do głowy nie przyszło, że wkrótce tę siłę przebiccia finansowego pomogą politykom zapewnić wielkie korporacje.

Przełom zaczął się bardzo niewinnie. W 2004 roku grupa prawicowych aktywistów z organizacji Citizens United doniosła Federalnej Komisji Wyborczej, że słynny film Michaela Moore’a „Fahrenheit 9/11” łamie zasady finansowania kampanii, bo choć jest przedsięwzięciem komercyjnym, to w jawny i stronniczy sposób agituje przeciwko jednemu z kandydatów w zbliżających się wyborach prezydenckich. Komisja, a później sądy odrzuciły taką argumentację, ale sprawa wróciła przy następnych wyborach prezydenckich. Citizens United, niezwiązana bezpośrednio z żadnym republikańskim kandydatem, chciała przed wyborami za własne pieniądze wyemitować film „Hillary: The Movie”, który jest ostrym atakiem na Clinton. Sądy niższej instancji zakazały emisji, ale sprawa doszła aż do Sądu Najwyższego, który w 2010 r. uznał, że ważniejsza w tym przypadku jest wolność wypowiedzi.

**Demokracja korporacyjna**

Konsekwencje ostatniego wyroku są trudne do przecenienia. Sąd uznał, że ochroną wolności słowa objęte są nie tylko jednostki, ale również organizacje pozarządowe, związki zawodowe i... korporacje. Oznacza to, że mogą one bez ograniczeń wspierać kampanie wyborcze poszczególnych kandydatów, dopóki nie są formalnie związane z ich komitetami wyborczymi. Bo w ten sposób, według sądu, korporacje korzystają tylko ze swojego

konstytucyjnego prawa do wolności wypowiedzi.

Po wywalczeniu sobie pełnej wolności słowa kolejnym naturalnym krokiem dla korporacji powinno być w zasadzie ubieganie się o czynne, a może nawet bierne prawa wyborcze. Wszak płacą podatki. Byłoby to jednak tylko formalnym przyklepaniem istniejącego już stanu. Biorąc pod uwagę poziom zaangażowania finansowego w obecną kampanię prezydencką oraz fakt, że w 2011 r. korporacje wydały na lobbing polityczny w Waszyngtonie ponad 3,5 mld dol., praktyczne znaczenie pokreślonej karteczki, wrzucanej co kilka lat do zalakowanego pudełka, powoli nabiera wymiaru wyłącznie symboliczno-rytualnego.

Choć w konstytucji USA nie pada słowo „korporacja”, to te ludzkie organizacje objęte są już dziś ochroną ponad połowy konstytucyjnych poprawek, mimo że wszystkie one były pisane z myślą o ludziach z krwi i kości, a nie o firmach. Jednocześnie też nie ponoszą żadnej odpowiedzialności społecznej czy politycznej. Sąd Najwyższy w sprawie Kiobel kontra Royal Dutch Petroleum ma czas do czerwca 2012 r. na wydanie wyroku. Jeśli nie uzna jurysdykcji amerykańskich sądów nad tą zbrodnią z Nigerii, przyzna, że w tym zakresie (łamanie praw człowieka i współudział w morderstwie) korporacje akurat nie są osobami, a co za tym idzie – nie ponoszą też odpowiedzialności karnej za czyny popełnione poza Ameryką. Zatem będą mogły dalej popierać różnych kandydatów na prezydenta USA. Będą mogły też współmordować ludzi, ale tylko za granicą.

**RADIO VOX FM**  
 W każdą niedzielę o 8:30 „Przekrój” jest gościem programu „Raport Tygodnia” w radiu VOX FM



# Wolność zgromadzeń zdemaskowana

**Dokręcenie śruby pokojowym demonstracjom nie rozwiąże problemu ulicznych demolek**

KATARZYNA SZYMIELEWICZ

Zamaskowani chuligani, wybijane szyby, palone samochody i latająca kostka brukowa – jesteśmy na ostatniej prostej do ustanowienia porządku, w którym takie ekscesy jak te z 11 listopada 2011 r. nie będą miały prawa się wydarzyć. Prezydent Komorowski odkrył źródło problemu: to liberalne prawo zgromadzeń publicznych. Prawo, które pozwala demonstrującym na maskowanie twarzy, a organizatorom na zwolywanie dwóch zgromadzeń w tym samym miejscu i czasie, trzeba zaostrzyć. Projekt trafił do Sejmu kilka dni po Święcie Niepodległości. 7 marca odbyło się wysłuchanie publiczne.

Kancelaria Prezydenta zapewnia, że nie chodzi o ingerowanie w „istotę wolności zgromadzeń”, ale o „stworzenie mechanizmów utrudniających wykorzystywanie zgromadzeń do zachowań chuligańskich, zagrażających ludziom i powodujących straty materialne”. Kto – poza autorami projektu – wierzy, że dokręcenie śruby pokojowym demonstracjom rozwiąże problem niepokojowych zachowań, takich jak uliczne demolek i akty przemocy? Jaka sekretna logika miałaby sprawić, że ludzie świadomie łamiący nie tylko prawo o zgromadzeniach, ale i niejedną paragraf Kodeksu karnego, nagle „nawrócą się” na legalizm i w spokoju przejdą przez miasto? Polskiej polityce nieobecne jest myślenie magiczne.

Prezydent nie zaproponował bezwzględniego zakazu zasłaniania twarzy. Dla zdeterminowanych zostawił furtkę: jeśli organizatorzy już na etapie rejestracji zgłoszą obecność zamaskowanych uczestników, a władze miejskie takie zgromadzenie zarejestrują – droga wolna. Jeśli. Dziś trudno przewidzieć, jak takie zgłoszenia będą traktowane i czy z zasady nie będą

uznawane za podejrzane. Trudno przewidzieć, jak zareagują obywatele: może wszystkie zgromadzenia będą zgłaszane jako „zamaskowane”, co ewidentnie rozreguluje system. W zasadzie do tego musi dojść, skoro sam organizator nie jest w stanie przewidzieć, kto na publiczne zgromadzenie przyjdzie i czy nie zdecyduje się zasłonić twarzy.

Każda dodatkowa przesłanka – czy to warunkowy zakaz zasłaniania twarzy, czy ograniczenie możliwości rejestrowania dwóch zgromadzeń w tym samym miejscu i czasie – poszerza pole manewru po stronie władzy oraz stwarza ryzyko dyskryminacji. Oczywiście, organizator ma prawo odwołać się od decyzji odmownej. Może wykazać, że jej podstawą były uprzedzenia i że to władza nadużyła prawa. Ten proces musi jednak przeprowadzić przed sądem. Jeśli przezornie zdecydował się zgłosić demonstrację w najwcześniejszym możliwym terminie, będzie miał na to całe 30 dni...

Testowanie ustawowych przesłanek w sporach z gminą to nie jest opcja dla tych, którzy z wolności zgromadzeń chcą korzystać spontanicznie. A w najlepszym interesie debaty publicznej jest, żeby ludzie nie musieli się zbyt długo zastanawiać, czy mogą legalnie wyjść na ulicę. To nie władze gminne powinny oceniać, czy zamaskowana twarz jest zapowiedzią agresji, wyrazem artystycznej ekspresji, czy strachu przed ostracyzmem za niepopularne poglądy. Przeciw ACTA zamaskowani skakali pokojowo ramię w ramię, ci, którzy parę miesięcy wcześniej, na placu



Konstytucji, stali po przeciwnych stronach barykady. Wygląda na to, że maska Guya Fawksa łagodzi obyczaje skuteczniej niż ustawowe zakazy. Prezydent mógł ten spektakl oglądać z okien swojego pałacu, ale najwyraźniej nie dał się przekonać – projektu nie wycofał.

Dopiero praktyka pokaże, czy te nowe ograniczenia tylko zawisną jak straszak, czy realnie zacieśnią granice wolności zgromadzeń. W każdym razie nie jest to eksperyment przyjazny obywatelom. Było to widać w Sejmie, kiedy wśród „wysłuchiowanych” organizacji i grup obywatelskich nie znalazła się ani jedna, która by projektu broniła. A bynajmniej nie były to grupy politycznie czy ideowo zgodne.

Może przeczuwają, że prezydencka propozycja to zwiastun trendu. Kilka państw – w tym Wielka Brytania, Francja, Holandia i Belgia – wdrożyło albo próbuje wdrożyć zakaz zasłaniania twarzy w miejscach publicznych. Doskonali się technologia automatycznego rozpoznawania twarzy, która nada się dla systemów monitoringu. Stąd już tylko krok do prewencyjnego rejestrowania naszych ruchów w przestrzeni publicznej, nie tylko w czasie oficjalnych demonstracji. Nie idźmy tą drogą.



Katarzyna Szymielewicz jest prezeską fundacji Panoptykon

Rderek Pasterki, Stefan Maszewski/REPORTER, Jakub Orzechowski/SE/EAST NEWS

# Kongo. Zapomniane ludobójstwo

Pierwszą zbrodnią jest to, że zapominamy o ofiarach. Drugą, że zapominamy o ich oporze

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ

Pamiętacie Henry'ego Mortona Stanleya, tego od słynnych słów: „Doktor Livingstone, jeśli się nie mylę?”. Ów megalomański odkrywca Afryki, którego imieniem nazwano słynne wodospady na rzece Kongo, a także liczne jeziora, wzgórza i miejscowości, był zwykłym zbrodniarzem, oprawcą i grabieżcą, i to na masową skalę. Jego kabotyńskie wyprawy, którymi zachwycała się socjeta w Londynie i Paryżu w ostatniej ćwierci XIX w., kosztowały życie setki bezimiennych tragarzy, często porywanych i knutem zmuszanych do pracy ponad siły.

Los „odkrytych” w ten sposób obszarów i ludów był jeszcze gorszy. Zgotował go m.in. belgijski monarcha Leopold II, bohater wydanej przez Świat Książki publikacji Adama Hochschilda „Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce”. Jest to historia jednej z największych i najokrutniejszych, a zarazem najbardziej zapomnianych machin przemocy w historii.

## Rzeźnik Konga

Pamięć bywa kapryśna. Szczególnie ta zbiorowa, bo zaprzęgnięta w jarzmo różnych polityk historycznych. Dlatego tak łatwo zapominamy o rzeziach, których doświadczyło globalne Południe. Te ludobójstwa stanowią jednak wciąż niezabliźnioną ranę dla świata pozaeuropejskiego. Zachodnia hegemonia kulturowa każe im wierzyć, że jedyne godne pamięci zbrodnie masowe popełniono podczas II wojny światowej lub szerzej – „w erze totalitaryzmów” w Europie. Całe ludy starte z powierzchni ziemi w epoce



Leopold II oraz – obok – jego ofiary: Mola i Yoka ok. 1905 r.

kolonialnej padają wciąż ofiarą naszego historycznego europocentryzmu.

Głośna książka Hochschilda koryguje ten wypaczony obraz. Amerykański autor wydobywa z niepamięci jeden z najbardziej wstrząsających epizodów nowoczesności – przekształcenie ogromnego kraju w centrum Afryki – Konga – w obóz pracy przymusowej. Ceną 25 lat istnienia tego obozu była eksterminacja co najmniej ośmiu, a być może nawet 12 mln ludzi, czyli połowy populacji kraju (dla porównania podczas II wojny światowej Polska straciła ok. 20 proc. obywateli).

Wszystko zaczęło się od wypraw Stanleya oraz konferencji w Berlinie w 1885 r., podczas której władcy Europy podzielili między siebie to, co jeszcze zostało z niepodległej Afryki. Królowi Belgów przyznano wówczas ogromny obszar dorzecza rzeki Kongo. Na zagarniętych obszarach Leopold zorganizował tzw. Wolne Państwo Kongo, będące jego prywatną własnością, a całą ludność zamienił w niewolników pozyskujących kauczuk. System ekonomiczny był zarazem aparatem represji. Interes Leopolda kręcił się doskonale, a tzw. świat cywilizowany przeżywał kauczukowy boom, który do dziś jest elementem popularnej wizji belle epoque.

Historia Konga pod rządami króla Belgów Leopolda II jest pod wieloma względami emblematyczna dla dziejów ekspansji kolonialnej europejskiego kapitalizmu drugiej połowy XIX w. Znajdziemy tu ideologię misji cywilizacyjnej, jakże bliską dzisiejszym zwolennikom interwencji humanitarnych i militarne go promowania demokracji. Zobaczymy europejskie kapitały, zbijające krocie na niewolnej sile roboczej – tańszej nawet niż w dzisiejszych

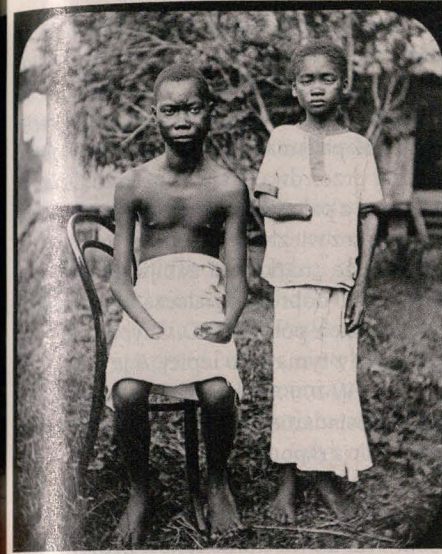
Chinach. Poznamy zinstytucjonalizowane formy odczłowieczania ofiar, zadawanych masowo cierpień i śmierci, których nie powstydziliby się oprawcy z Guantánamo i operatorzy dronów w Afganistanie czy w Strefie Gazy. Takie zestawienia nie są nadużyciem i nie będą nim, dopóki kolonializm nie przejdzie do historii. Na razie, odnowiony i przepoczwarczony, trzyma się mocno.

Hochschild podkreśla, że państwo Leopolda stanowiło jedynie czubek góry lodowej. Rozwijająca się postkolonialna historiografia pozwoli odzyskuje przerażającą prawdę o systemie grabieży, eksploatacji i ludobójstwa. Opracowania historyków takich jak Mike Davis, Robin Blackburn, Bouda Etamad czy Enzo Traverso ukazują skalę zniszczenia, która przekracza wszystko, czego Europa doznała w XX w. W Sierra Leone pod rządami brytyjskimi zlikwidowano 90 proc. z półtoramilionowej populacji. Na Cejlonie z ok. 5-8 mln mieszkańców po rządach Londynu pozostał milion. W Sudanie w ciągu dwóch dekad okupacji i tłumienia antykolonialnego powstania Mahdiego spadek demograficzny osiągnął 75 proc.

## Podmiotowość ofiary

Historia jest fałszywa nie tylko wtedy, gdy przemilczamy zbrodnie, ale także wtedy, gdy nie dostrzegamy oporu, jaki stawiano zbrodniarzom. Amerykańskiemu autorowi udało się naprawić obraz kolonialnego Konga w obu tych aspektach. Hochschild przypomina kongijskich powstańców. Prowadzeni przez wodzów, takich jak Kandolo i Nzansu, walczyli przez wiele lat.

W książce amerykańskiego pisarza Afrykanie nie są jedynie bezradnymi ofiarami lub



FORUM (2)

biernymi adresatami współczucia szlacheckich Europejczyków i Amerykanów. Mimo niedostatku dokumentów Hochschild stara się jak najczęściej oddawać im głos, cytując relacje spisane przez antropologów i ewangelickich misjonarzy, a także przywołując pieśni kongijskie i konfrontując je z rasistowską

poezją kolonizatorów. Ta część pracy Hochschilda była najtrudniejsza, ale chyba najważniejsza. Dzięki niej zyskujemy świadomość podmiotowej roli Afrykanów, dowiadujemy się, że pozytywne efekty walki przeciw systemowi kolonialnemu zawdzięczają przede wszystkim sobie.

Autor „Ducha króla Leopolda” zestawia ludobójstwo w Kongu z późniejszym o 40 lat Holocaustem. Pod pewnymi względami są to jednak wydarzenia trudne do porównania. Także dlatego, że Holocaust należy już przede wszystkim do historii. Nie ma państwa ani organizacji politycznej, które go wymyśliły, zorganizowały i przeprowadziły. Zostały pokonane w wojnie, a ich funkcjonariusze w większości osądzeni.

Tymczasem monarchia belgijska istnieje w najlepsze. W centrum Brukseli naprzeciw gmachów Unii Europejskiej stoi wielki pomnik króla Leopolda, a wzniesione przezeń pełne zakłamań muzeum afrykańskie przyciąga tysiące zwiedzających. Nigdy nie było mowy nie tylko o osądzeniu sprawców czy zadośćuczynieniu ofiarom, ale nawet o przyznaniu ludobójstwu w Kongu należytego miejsca

w podręcznikach. W skali międzynarodowej istnieje wciąż system, w ramach którego powstało państwo Leopolda. Istnieją mechanizmy ekonomiczne spychające Afrykę na peryferie globalnej gospodarki.

Być może Europejczycy są w stanie pamiętać Holocaust, bo w nim jednak byli także ofiarami, a to pozwala jakoś oswoić zbrodnię. W przypadku Konga i innych krajów skolonizowanej Afryki grają wyłącznie rolę katów, a to już jest ciężar, którego nie można znieść. Nic dziwnego, że książka Hochschilda wzbudziła niezadowolenie w belgijskim establishmentie. Najwyraźniej duch króla Leopolda wciąż straszy.

Dziś negowanie Holocaustu jest w powszechnym odczuciu niedopuszczalne, a w wielu krajach stanowi przestępstwo. O przewyżczeniu ponurej spuścizny Leopolda będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy dyskredytujące stanie się negowanie zbrodni kolonializmu.

MONDE  
diplomatie

Przemysław Wielgosz  
jest redaktorem naczelnym  
„Le Monde diplomatique”  
– edycja polska

REKLAMA

**SZANSA NA PRZEŻYCIE EGZEKUCJI  
NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNYM TO  
0,0001%**

**TWÓJ 1% PODATKU TO DLA SKAZAŃCÓW  
ZNACZNIE WIĘKSZA SZANSA NA PRZEŻYCIE.**

STOWARZYSZENIE AMNESTY INTERNATIONAL  
KRS 0000 11 06 95 [www.amnesty.org.pl/1procent](http://www.amnesty.org.pl/1procent)

**AMNESTY  
INTERNATIONAL**

**Czy w Polsce można legalnie kupić narkotyki?** Jeżeli uznamy, że narkotyk to substancja nielegalna, to oczywiście nie. Jednak morfinę można dostać na receptę. A niewielką liczbę substancji, które w większej ilości są nielegalne, można kupić nawet bez recepty, np. w postaci syropu na kaszel. Są substancje, gdzie ograniczenie dotyczy jedynie wieku kupującego - to alkohol i nikotyna.

**Czy narkotyki można traktować inaczej niż jako substancje nielegalne?**

Dla mnie narkotyk to substancja mogąca powodować uzależnienie, które jest trudno uleczalną - o ile w ogóle - chorobą mózgu. Zwykle uzależnienie dotyczy od 10 do 20 proc. osób, które miały z nią kontakt. W wypadku alkoholu to 15 proc., amfetaminy ok. 13, a ecstazy 11 proc. Ale już na przykład nikotyna uzależnia aż 30 proc. osób. Bardzo ważny jest kon-

narkotyków? Nie. Za to ludzie sami zgłaszają się do przychodni z prośbą o leczenie.

Nielegalność pociąga za sobą także zawyżone ceny i to, że państwo nie może czerpać korzyści ze sprzedaży tych substancji, tak jak dzieje się to z nikotyną i alkoholem. W końcu to kwestie ekonomiczne i wielki kryzys zdecydowały o zniesieniu prohibicji w USA.

**Pieniądże znalezione w kieszeniach mafijnych bossów, a dochody z podatków od producentów alkoholu były ważnym elementem New Deal. Wcześniej trzeba było jednak rozważyć argumenty przeciwników prohibicji. Jak debata o narkotykach toczy się w Polsce?**

Obserwujemy pewną formę hysterii społecznej, co nie jest niczym nowym. Cały XIX i początek XX w. to równie emocjonalna walka ze skutkami nieszkodliwego przecież onanizmu. To miało fatalne skutki psychiczne dla

rynku dopalaczy nałożył się na spadek obrotów dilerów.

„Dla dobra młodzieży” co roku wysyła się kilka tysięcy ludzi za kraty. Ja wolałbym, żeby mój wnuk palił marihuanę jak smok, niż żeby siedział przez dwa lata w więzieniu. Zmiany związane z paleniem są odwracalne. Te uczynione przez więzienie już nie.

O tym, że „narkotyki zabijają”, słyszymy od każdego dobrego działacza PiS, działaczy PO i pewnie z połowy SLD. Chyba tylko u Paliłki jest z tym nieco lepiej. A ja pytam: jak zabijają? W 1999 r., przed wprowadzeniem kar za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków, policja raportowała 292 zgony związane z przedawkowaniem. W 2005 r. było ich 290. Tymczasem alkohol zabija rocznie 10-15 tys. osób. Przedawkowanie leków przeciwbólowych to setki zgonów rocznie.

lub „Kastrujemy pedofilów”. Rząd boi się tego dotknąć, bo wie, że w społeczeństwie jest sporo narkoobii...

**Która nie tylko wykorzystuje, ale i rozbudza.**

**A tysiące młodych ludzi idzie do więzienia za „sikreta”.**

Wie pan, że najwięcej apeli o zmianę ustawy narkotykowej dochodzi ze środowisk służby więziennej? Ci ludzie wiedzą, że osadzeni za „posiadanie” nie mają osobowości przestępczej i nie złęgo nie zrobili. Przekroczyli głupie przepisy. A przecież to są nie tylko konsekwencje karne. Osoby skazane za posiadanie nie mogą kandydować do parlamentu, uczyć w szkole, pracować w sądzie. Gdyby taką ustawę zrobiono za PRL, to trudno byłoby znaleźć opozycjonistów, którzy mogliby kandydować w 1989 r.

**Jakie zmiany w prawie wprowadziłby prof. Vetulani?**

Po pierwsze - oczywiście - depenalizacja. W ogóle uważam, że tzw. victimless crimes (przestępstwa bez ofiary) nie powinny być karane. To są zwykłe sprawy, które uważa się za przestępstwo jedynie dlatego, że obrażają dominujące poczucie moralności.

Po drugie, dekryminalizacja określonych ilości. Jak przy alkoholu: 0,19 promila we krwi jest dozwolone. Trzeba też wreszcie zacząć rozmawiać o legalizacji obiegu narkotykami. Uważając przy tym, by środki psychotropowe nie były dostępne dla osób, których mózg wciąż się rozwija. Granica ustalona na 18 lat wydaje się być całkiem sensowna.

**Dziś nie ma żadnej bariery. Diler nie sprawdza dowodu osobistego.**

Pieniądże zarobione na legalizacji zainwestowałbym w kampanię propagującą rezygnację z narkotyków bez przemocy prawnej. Warto pamiętać, że jest to też wyrwanie dywanika spod nóg czarnemu rynkowi. A podziemie narkotykowe jest groźne. Władze sobie z nim nie radzą i może dlatego wykazują się, łapiąc jedynie użytkowników i drobnych dilerów.

Kolejna rzecz to wprowadzenie marihuany do celów leczniczych. Skoro mniej bezpieczna morfina może być lekiem, to dlaczego nie marihuana?

**A co leczy?**

Chorych z bólami spastycznymi. Jaskrę. Astmę. Stany wygłodzenia. Działa przeciw-

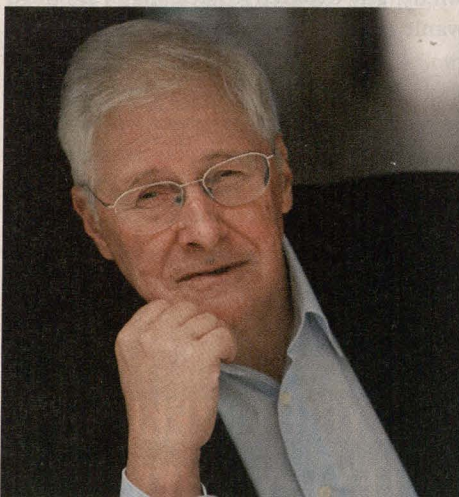
bólowo, przeciwłękowo, w terminalnych stanach. Chciałbym żyć w społeczeństwie, w którym tak jak dziś idziemy na ciastko, które przecież też jest szkodliwe, będziemy mogli pójść do kawiarni i zapalić marihuanę. By tak się stało, potrzebne są zmiany mentalności oraz wiedza, która pozwala identyfikować niebezpieczeństwa i ich nie demonizować.

Problemem jest też nasza empatia, która łączy się z zachowaniami agresywnymi. Tak bardzo współczujemy ofierze, że chcemy jak najbardziej dopiec sprawcy „nieszczęścia”. Musimy nauczyć się - i dotyczy to zwłaszcza decydentów - zwracać uwagę, czy działając w najlepszej wierze, nie krzywdzimy tych, którym chcielibyśmy pomóc. Bo czy wpychanie do więzień użytkowników narkotyków to jest coś dobrego?

**Prof. Jerzy Vetulani** jest psychofarmakologiem, neurobiologiem, biochemikiem, członkiem licznych towarzystw naukowych, m.in. PAN i PAU. To autor wielu prac o międzynarodowym zasięgu. Prowadzi blog „Piękno neurobiologii”.

# Gdybym miał plantację marihuany

Chciałbym żyć w społeczeństwie, w którym będziemy mogli pójść do kawiarni i zapalić marihuanę. Tak jak dziś idziemy na ciastko, które przecież też jest szkodliwe - mówi Tomaszowi Borejzie **PROF. JERZY VETULANI**



Mateusz Skwarczek/AGENCJA GAZETA

tekst społeczny. Proszę zwrócić uwagę na sposób, w jaki zmieniło się podejście do papierosów: są ogólnodostępne, ale stały się niemodne. Statystyki pokazują efekty kampanii antynikotynowych, które osiągnięto bez zamykania ludzi w więzieniach.

**Dlaczego zatem alkohol i nikotyna są legalne, a marihuana nie?**

Trudno to racjonalnie wytłumaczyć. A nielegalność zwiększa potencjał uzależniającej substancji psychotropowych, bo owoc zakazany lepiej smakuje. Wiemy też z fizjologii, że stres ułatwia rozwój uzależnień. Przekroczenie progu legalności wiąże się ze stygmatyzacją osoby, która to robi. W ten sposób zniechęca się do podejmowania leczenia. Tak jest w Polsce. W Portugalii można legalnie posiadać dowolną substancję: heroinę, kokainę. Czy to spowodowało zwiększenie poziomu używania

wielu młodych ludzi, którzy cierpieli z powodu poczucia winy, depresji. A wszystko w imię tego, by im pomóc.

Terapeuta Marek Zygałdo ukuł ładny termin „narkofobia”.

**Gdzie dostrzega pan jej źródła?**

Narkotyki to problem naładowany ideologicznie. Łatwo tu o hasło, które jest moralnie poprawne i działa na emocje.

A może stoi za tym interes narkoprzemysłu? Kiedyś w tekście dla „Gazety Politycznej” stwierdziłem ironicznie, że gdybym miał plantację marihuany, to ostre kary pozwoliłyby mi czerpać godziwe zyski z ciężkiej pracy.

**Przy okazji dopalaczy politycy mówili: „Ratujmy nasze dzieci”...**

Padalo pytanie: „To pan jest za mafią narkotykową czy dopalaczową?”. Z tym nie da się dyskutować. A tak się złożyło, że rozwój

Była taka piękna reklama, w której matka szła z dziećmi na karuzelę i zabolala ją głowa. Wzięła tabletkę i znowu bawiła się z dziećmi. A przecież ból sygnalizuje, że coś jest nie tak. Trzeba usiąść, odpocząć, a nie biec na karuzelę. Później można z takiej karuzeli zdjąć zwłoki.

**Gdyby narkotyki były równie dostępne jak alkohol, to i osób, które przedawkowały, na pewno byłoby więcej.**

Może byłoby ich około tysiąca, a może i nie. Dziś domorośli chemicy syntetyzują nielegalne substancje. Brak kontroli powoduje, że zanieczyszczone narkotyki mogą powodować śmiertelne zatrucia.

**Jak opisałby pan obecną politykę narkotykową?**

Ze strony rządowej - nie ma polityki. Są pokrzykiwania. To przykre, jeżeli ktoś myślał, że PO będzie sensowna, a później słyszy: „Nie pozwolimy, by nasze dzieci umarły od dopalaczy”

REKLAMA



STADION NARODOWY W WARSZAWIE PREZENTUJE

MADONNA

1.08.2012  
STADION NARODOWY  
W WARSZAWIE

W SPRZEDAŻY

BILETY: EVENTIM.PL I LIVENATION.PL

NOWY ALBUM „MDNA” W SKLEPACH  
OD 26 MARCA

WIĘCEJ INFORMACJI NA:  
**WWW.MADONNA.COM**  
**WWW.LIVENATION.PL**



PRODUKCJA LIVE NATION



# Policjant: Legalizować? Tak!

O tym, że legalizacja narkotyków to jedyne sensowne rozwiązanie, a policjanci nie chcą nadal działać na szkodę społeczeństwa, z emerytowanym policjantem

**LESZKIEM WIECZORKIEM** rozmawia Maja Ruszpel



## Jak długo pracował pan jako policjant?

15 lat w organach ścigania zajmowałem się szeroko pojętą przestępczością, zarówno zorganizowaną, kryminalną, jak i narkotykową. Pracowałem w służbach tajnych.

**Słyszałam, że po tym, co pan widział na co dzień w swojej pracy, jest pan za legalizacją narkotyków.**

Tak, uważam to za jedyne rozwiązanie. Jestem przekonany, że wojna z narkotykami to jest wojna, która nigdy nie zakończy się sukcesem. **To ciekawe słowa w ustach policjanta. Czemu?** Bo to jest wojna z ludźmi. Jej ofiarami najczęściej są młodzi ludzie albo osoby uzależnione, a te policji najłatwiej jest po prostu „złapać”. Ale... odwróciłbym pani pytanie, jeśli można. **Tak?**

Proszę mnie dobrze zrozumieć. To bardzo ważne, jakich słów używamy. Czym innym jest bowiem zapytać, czy jesteś za legalnymi narkotykami. Na takie pytanie z reguły odpowiedź będzie – NIE! W czasie dyskusji na temat narkotyków zadają trzy pytania, które wynikają z moich doświadczeń, a nie z hasła typu: „Społeczeństwo wolne od narkotyków”. Takie hasła ładnie brzmią, ale są puste, zbyt ogólne. **No to zmieńmy narrację.**

Pytanie pierwsze: Czy jesteś za tym, żeby twój syn po zapaleniu jointa spędził 48 godzin w izbie zatrzymań? Pytanie drugie: Czy jesteś za tym, żeby po zatrzymaniu twojego syna z jointem przeszukano twoje mieszkanie? I trzecie: Czy jesteś za tym, żeby twojego syna nie przyjęli do pracy, w której wymagane będzie zaświadczenie o niekaralności? To od razu zmienia nastawienie rozmówcy.

Opowiem pani, co najczęściej widziałem. Po pierwsze, miałem kontakt z osobami

biorącymi kompot, czyli polską heroinę. Sam widok tych ludzi budził współczucie. Oni zamknęli swój świat w strzykawce. To są ludzie chorzy, potrzebujący dobrego leczenia. Jedyne dolegliwość społeczną, którą powodują, to natarczywość przy wyłudzeniu pieniędzy. Zbierali się w grupki, podchodzili do ludzi, starali się ich brać na litość, by poratowano ich jakimkolwiek grosikiem. Dlatego głównie koncentrowaliśmy się na ustaleniu osób, które ich zaopatrują – ludzi, którzy przychodzili rano i rozprowadzali towar. Ale tu znów przeciwnik nie był aż tak wymagający, by wznosić się na wyżyny. Zwykły człowiek, nieszczególnie błyskotliwy.

**Diler nie był kimś „wymagającym” dla policji?**

Z perspektywy czasu muszę powiedzieć, że włożona praca i koszty nijak się miały do zatrzymanego człowieka ze słoiczkiem po dżemie, którego skądinąd następnego dnia widzieliśmy znowu w tej samej roli.

Zamykaliśmy go na kilkanaście godzin, sprawa była kierowana do prokuratury. W innych wypadkach, kiedy diler miał już wyrok, był w więzieniu, na jego miejsce pojawiał się nowy, a nawet dwóch. I to była gra, która nie miała końca. Podobnie z przechwyceniem przemytu narkotyków czy likwidacją wytwórni. Jedno źródło umiera, powstaje drugie. Wojny narkotykowe toczą się o to, który z gangów będzie miał większy dostęp do rynku. I tak dzień po dniu, ciągle.

**Czemu nie możemy usłyszeć tych słów od innych policjantów w Polsce?**

Nie mogę się wypowiadać za innych. Jestem na policyjnej emeryturze i nie boję się mówić o swoich poglądach.

**Ale przecież miał pan kolegów, rozmawiał pan z nimi. Oni chyba też coś widzą.**

Policja to jest jednostka militarna, tam się wydają rozkazy i nie można ich kwestionować. A jeżeli policjant dostaje rozkaz, to idzie i go wykonuje, tak jak na wojnie. Nie może powiedzieć, że ten rozkaz jest bez sensu, nawet jeśli ma tego świadomość. Często obawa o utratę pracy jest silniejsza niż ideały.

**Ale ideały chyba są, skoro ktoś chce pracować w policji?**

Tak jak w każdym środowisku, są artyści i rzemieślnicy. Wśród policjantów jest duża grupa tych, którzy naprawdę nie mają satysfakcji z tego, że mają rozpracowywać grupę studentów, którzy spotkali się na imprezie i razem „przypalili” jointa. Ambitny policjant wolałby mieć prawdziwe wyzwania: ochronę życia i zdrowia ludzi, ochronę bezpieczeństwa. Oczywiście są policjanci, którym jest wszystko jedno. Jednak odpowiadając na pytanie o ideały, powiem tak: zdecydowana większość z nas wstąpiła do policji, bo miała cel, miała też wyobrażenia, że nie jest to praca za biurkiem, ale praca mająca służyć ludziom, i każdy z nas chciał to robić z zaangażowaniem.

**Policja chwali się wzrostem wykrywalności przestępstw narkotykowych o 1200 proc. w ciągu ostatnich 10 lat. Dwie trzecie ludzi przez nich „złapanych” to osoby posiadające małe ilości, zazwyczaj na własny użytek. To nie ma wpływu na ograniczenie handlu, co sam pan przyznaje.**

Jest tajemnicą poliszynela, że w policji liczą się statystyki. Wszyscy wiedzą, że chociaż nie mówią one o istocie działań policji, rządzi, kiedy się opowiada o jej skuteczności. Policja jest rozliczana z tego, ile przestępstw wykryto,

ilu podejrzanych przekazano do prokuratury, ilu zatrzymano, ilu ostatecznie ujawniono. A im wyżej w hierarchii zarządzania w policji, tym szefowie mają mocniej wyostrome oczekiwania, by te statystyki wyglądały jak najlepiej. Użyję takiej metafory: czy jeśli za zbieranie kamieni i za zbieranie grzybów mamy płacone taką samą miarą, to co chętniej będzie zbierane? Duzo łatwiej jest zatrzymać kogoś, kto przypalił czy nawet diler, niż rozpracować mafię. **Potrąfił pan odróżnić niedzielnego użytkownika od dilerą?**

Nie miałem z tym większych problemów, tak jak większość policjantów. Chcę podkreślić, że zawsze będę stawał po stronie fachowości i zaangażowania policji. To nie jest tak, że policjanci to są ci „źli”. Oni po prostu wykonują swoją pracę i za to się ich rozlicza. Nie mogą postępować inaczej.

**Rozumiem. Ale upieram się, że skoro pan umie odróżnić, to oni też. Upieram się, że inni policjanci też widzą bezsens tej walki.**

Większość funkcjonariuszy, którzy pracują po cywilnemu, w grupach operacyjnych, ma tzw. nos policyjny i bez problemu wytypuje potencjalnego kieszonkowca lub dilerą.

**A więc myślę, że nie jest pan osamotniony w swoich obserwacjach...**

W Polsce chyba jednak jestem, ale na świecie coraz więcej ludzi wypowiada się w tym tonie. Rok temu przystąpiłem do międzynarodowej organizacji Law Enforcement Against Prohibition (Stróże Prawa przeciwko Prohibicji). Powstała ona z myślą o stworzeniu forum wypowiedzi dla obecnych i byłych funkcjonariuszy organów prawa – jest nas prawie 9 tys. Wielu z nas było policjantami, prokuratorami. LEAP jest organizacją non profit. Każdy z nas z perspektywy czasu może zastanowić się, czy ja byłem po dobrej stronie, a jeśli tak, to co moja walka i misja dały ludziom, społeczeństwu.

**Jack Cole, szef tej organizacji, mówi: „Pierwszą rzeczą, o której muszę wam powiedzieć, jest fakt, iż amerykańska polityka »wojny z narkotykami« była, jest i zawsze będzie całkowitym i żalosnym niepowodzeniem”.**

Przedstawiciele LEAP mówią otwarcie, a ja razem z nimi, że nasza praca działała na szkodę społeczeństwa. Bo działania policji, które związane są z egzekwowaniem ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, to jest po prostu działanie przeciwko ludziom. Przede

wszystkim dlatego, że łapiąc 20-latkę z dwoma gramami marihuany, łamie się mu życie. Więzień jeszcze nigdy nikogo nie uleczył z uzależnienia. Jest jeszcze inna ważna sprawa – koszt. Złapanie jednego przestępcy narkotykowego kosztuje polskiego podatnika prawie 700 tys. zł.

**Na co idą te pieniądze?**

Wyliczając tę kwotę, brano pod uwagę takie części składowe jak: pensje policjantów, najczęściej kilku wydziałów, koszty paliwa, eksploatacji samochodów i sprzętu, wynagrodzenie pracowników prokuratury, sądów etc.

**Czyli jednak legalizacja?**

Państwo powinno przejąć kontrolę nad narkotykami. Jeśli narkotyki będą dystrybuowane pod nadzorem, to znikną dilerzy, znikną wojny gangów, a terroryści nie będą mieli za co kupować broni. Do tej pory mówi się tylko o tym, że mamy dilerów, że mamy wojny narkotykowe, gangi. Ale hipokryzja i brak konsekwencji w traktowaniu używek dominują. Co słyszy w sklepie młody człowiek chcący kupić papierosa czy alkohol? „Pokaż dowód”. Ale jak pójdzie na ulicę, chcąc kupić narkotyki? Usłyszy jedno: „Pokaż kasę”. Gdy zalegalizujemy narkotyki, zyska na tym całe społeczeństwo. ●

REKLAMA

GDYBY TARANTINO ROBIŁ ODJECHANE KOMEDIE, NAZYWAŁBY SIĘ SORRENTINO! – forum.filmweb.pl

NAJWIĘKSZE PRZEBOJE  
IGGY'EGO POPPA  
TALKING HEADS  
THE PIECES OF SHIT

NAJZABAWNIEJSZY FILM  
SEANA PENNA  
WSZYSTKIE ODLOTY  
CHEYENNE'A

W KINACH OD 16 MARCA



WYRÓŻNIONY NA FESTIWALU  
w CANNES

onet. Pasażer. A! PRZE KROK. MALEMEN metro. K MAG. empik.com. DEMOTYWATORY.PL. students.pl. 4. 2ET.



MILADA JĘDRYSIK

**D**ebata premiera Tuska z internautami o ACTA przeszła do historii z wielu powodów, ale zapamiętamy dwa. Zdjęcie pana siedzącego w pierwszym rządzie, który w ten mroźny dzień dumnie prezentował nagie stopy obute tylko w sandały, błyskawicznie obiegiło Internet. Olaf Wojak, członek Kongresu Nowej Prawicy, twierdzi co prawda, że chciał w ten sposób zaprotestować, ale nikt nie pamięta przeciwko czemu. Tak naprawdę liczyło się to zdjęcie i jego wiralna ekspansja we wszystkie zakamarki sieci.

Drugi pamiętny moment był wtedy, gdy Maciej Gawroński z kancelarii prawniczej Bird & Bird wypowiadając się bardzo profesjonalnie w kwestii praw autorskich, nagle wtrącił: „ja paczałem w ACTA”... „Czy on naprawdę powiedział »paczałem w ACTA«?” – pytali na Twitterze niedowierzający widzowie, bo właśnie od jakiegoś czasu cieszyliśmy oczy polską wersją lolcata, śmiesznego kota, który spoglądając nam w oczy (dość bezmyślnie jak na kota), pytał: „Co ja paczę?”. Może pan Gawroński chciał sobie zażartować, a może chciał zostać zapamiętany. Tak czy owak udało mu się zrealizować oba cele.

Internetowy mem to dziwny stwór. Czasami trudno zrozumieć, dlaczego zaraźliwie rozprzestrzeniająca się po sieci treść ma tak niesłychany potencjał zarażania jak ten kot właśnie, a raczej jego anglojęzyczny pierwowzór, któremu marzy się cheezburger (tak z błędem pisany).

„Formalnie to memy są już trochę passé” – napisał mi zajmujący się badaniami polskiego Internetu młody naukowiec. Nauka zwana memetyką została zdyskredytowana, bo jej twórcy trochę za bardzo się napinali na biologiczne analogie z genami. Ale tam chodziło o treść jako taką, o różne formy jej przekazywania, a nie tylko o Internet. W którym zresztą tę zaraźliwość czy wiralność widać najlepiej, bo proces rozprzestrzeniania się treści zachodzi błyskawicznie.

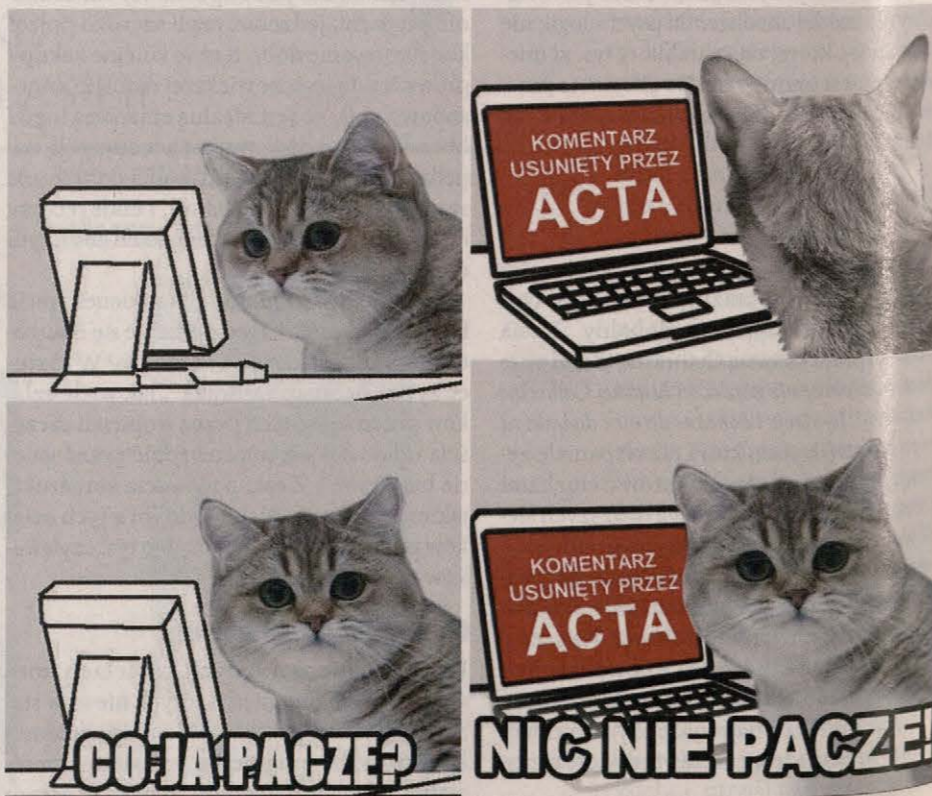
**Jojczący kotek**

Bogata w tę wiedzę włączam sobie na portalu YouTube nyan cata – przez trzy i pół minuty leci przez ekran animowany kotek o ciele w kształcie wiśniowego ciastka, zostawiając za sobą tęczę. Od kwietnia 2011 r. ten filmik był oglądany 66 mln razy. To tak bezsensowne, że aż czuję się zakłopotana. To nie jest wyrafinowany bezsens dadaistów czy gotycka groteska Edwarda Goreya. A jednak jojczący kotek o ciele w kształcie ciastka przyciąga



# Poczytaj mi mema

Co łączy paczącego kota z manifestem młodego polskiego poety, przetłumaczonym w ciągu kilkunastu dni na osiem języków?



uwagę milionów. Jest tak głupi, że aż śmieszny? Paczący koty z nielicznymi wyjątkami też nie są arcydziełami subtelnego humoru.

Może właśnie tu jest klucz, może to taki daidzizm popkultury – absurd dostępny dla jak najszerszej publiczności?

Próbuję czytać, co na temat memów i wiralności ma do powiedzenia Henry Jenkins, amerykański medioznawca – i odpadam. Wszystko bardzo uczone, ale takie kategorie jak „przyklejność” memu wydają się bardzo sztuczne. Czy w ogóle ma jakikolwiek sens wymądrzanie się na temat paczących kotów? Mam wrażenie, że większość prób stworzenia czy przystosowania języka współczesnych nauk humanistycznych do lolcatsów sama owocuje niezłym lolcatem.

Lepiej wypada Kevin Allocca, „trend manager” z YouTube, który na spotkaniu TEDYouth wyjaśnia dlaczego niektóre filmiki robią się wiralne. Pierwszy powód: kiedy jakiś film zauważy i zarekomenduje ktoś, kogo głos jest słyszalny. Przykład: filmik z podwójną tęczą i wydającym w euforii orgazmiczne okrzyki filmującym (32 mln odsłon). Wisiał sobie, wisiał na YouTube kilka miesięcy, aż w końcu napisał o nim popularny prowadzący talk-show Jimmy Kimmel. To przypadek dość oczywisty.

Druga kategoria, mniej przejrzysta, to według Allocki „community participation”, czyli sytuacja, gdy jakaś treść jest przerabiana, remiksowana. Tak jak nieszczęsna scena z „Upadku”, w której Hitler przeklinał już i przegrane mecze, i faktury z Orange, i nawet zamknięcie Jadłodajni Filozoficznej, czyli popularnego warszawskiego klubu. Ale znowu nie wiemy, dlaczego akurat ten film i ta scena.

I tu na scenę wchodzi nyan cat: trzecia kategoria Allocki to nieprzewidywalność. Nie sposób było przewidzieć, że ten właśnie, tak idiotyczny kot „zażre” i ruszy w cyberprzestrzeń, śpiewając swoją durną japońską piosenkę.

To jak z produktami i z rynkiem: tostowe ciastka Pop-Tarts, które użyczyły tułowia temu kosmicznemu kotu, zrobiły zawrotną karierę w USA. Firma Kellogg próbowała wypuścić ich mniejszą wersję Go-Carts, ale ta się nie przyjęła. Czy może istnieć memetyczny Steve Jobs, geniusz, który obróci w wiral wszystko, co wymyśli? Pewnie nie, choćby z tej przyczyny, że produkty Jobsa były „po coś”, miały ułatwić konsumentowi pracę i konsumpcję w sposób, jakiego on sobie jeszcze nie wyobrażał. A po co nam paczące koty?

I dobrze, że los memów jest nieprzewidywalny, bo inaczej zamęczyliby nas nimi marketerzy i politycy. Mem parówkowy, czyli epicka grafomania o hot dogach z Orlenu, która

zrobiła furorę podczas startu portalu Natemat.pl, może być niefortunnym przypadkiem (tak twierdzi połowa moich znajomych), a może właśnie marketingowym chwytym mającym na celu wylansować portal (tak twierdzi druga połowa). Jedno jest pewne: był prząsny tak samo jak facet w sandałach na debacie u premiera.

**Czemu zażarł Czerski**

I to prowadzi do kolejnego pytania: Czy gdyby internetowy mem nie był prząsny, to byłby tak zaraźliwy? Na pewno jest w tym zjawisku duży potencjał szyderstwa, poczucia wyższości z powodu czyichś wad lub słabości. Tak jak w dość smutnym przypadku dzwoniącej do straży pożarnej niedosłyszącej babci H., która chciała zaalarmować, że „pali się styrta”. Nagranie wyciekło do Internetu, a rodzina babci H. chodzi po prawnikach, żeby chociaż ukarać sprawców wycieku, bo starsza pani ma chore serce i może się zdenerwować, jeśli się dowie, jaką sławą się w „Internetach” cieszy.

Kłóć się o to ze znajomą, która twierdzi, że to polska chłopska tradycja, żeby dowalić, wyszydzić. Że wciąż jest silna, świadczą niskie w Polsce wskaźniki kapitału społecznego. A przecież i w USA ludyczna potrzeba zabawy zmieszała się z bezlitosną nagonką na 11-letnią Jessi Slaughter, na YouTube grożącą krwawą zemstą twórcom internetowej plotki, której była bohaterką. Gdy informacja o tym trafiła na osławiony dział /b/kanalu 4chan, gdzie dopuszczalne jest prawie wszystko poza dziecięcą pornografią, rozpettało się piekło: ktoś umieścił w sieci jej prawdziwe dane, jej konta na Facebooku i My Space zostały zaspamowane bluzgami. Długa i ponura historia, która kończy się umieszczeniem Jessi w rodzinie zastępczej.

Ale czy z nyan cata śmiejemy się dlatego, że czujemy wyższość wobec autora tak durnego filmu, czy też podziwiamy jego pomysłowość w konkursie na najgłupszy filmik Internetu?

Na szczęście jest jeden mem, o którym można się wypowiedzieć w samych superlatywach. Jest niegłupi, zawiera pozytywne przesłanie i jest polski. Tekst Piotra Czerskiego, 30-letniego poety, muzyka i informatyka z Gdańska „My, dzieci sieci”, napisany na zamówienie „Dziennika Bałtyckiego” stał się manifestem protestujących w sprawie ACTA, a przynajmniej ich czytających



elit. Szybko został przetłumaczony „w czynie społecznym” na angielski i po drugiej stronie oceanu błyskawicznie „zażarł”: zalinkował go na swoim blogu Alexis Madrigal z „The Atlantic”, potem internetowy guru Cory Doctorow na boingboing.net, zainteresował się nim internetowy sceptyk Evgeny Morozov.

W ciągu kolejnego tygodnia „My, dzieci sieci” zostały przetłumaczone na niemiecki (to akurat dla publikacji w „Die Zeit”), francuski, hiszpański, szwedzki (założyciel Partii Piratów Falkvinge też był zachwycony), a także estoński, turecki, czeski... Żaden inny polski publicysta nie może marzyć o takiej popularności.

I tu akurat wiem dlaczego: bo ten tekst definiuje wspólnotę. Górnolotnie, ale przecież gdyby był sceptyczny i kaśliwy, to nie byłby manifestem. Mówi o pokoleniu, dla którego wspólnym doświadczeniem jest wolność: „słowa, dostępu do informacji, kultury”. Pokoleniu, którego pamięć jest zbiorowa, bo usieciowiona. I które zapewne nie przejmuje się za bardzo znaczeniem paczącego kota.

Bo on jest po prostu śmieszny.



FACEBOOK



# Równo żyje się lepiej



Zamiast dłużej pracować, możemy mniej konsumować i więcej oszczędzać. To rozwiąże nie tylko problem emerytur, ale pomoże zredukować emisję dwutlenku węgla.  
Z RICHARDEM WILKINSONEM rozmawia Piotr Szumlewicz



ADAM OSTOLSKI

Autor felietonu jest socjologiem

**W tytule swojej książki twierdzi pan, że tam, gdzie panuje równość, nawet bogatym żyje się lepiej. Dlaczego duże nierówności niszczą społeczeństwa?**

Z badań, które przeprowadziłem razem z Kate Pickett, wynika, że większe różnice dochodów między bogatymi a biednymi prowadzą do narastania problemów związanych z niskim statusem społecznym. Te problemy dotyczą prawie wszystkich obywateli. Społeczeństwa z większymi nierównościami mają mniejszą spójność społeczną, słabiej rozwinięte życie wspólnotowe i niższy poziom zaufania. Mają też niższe wskaźniki zdrowia fizycznego i spodziewanej długości życia, wyższy wskaźnik chorób psychicznych, używania narkotyków i dzieciętności nastolatków, gorsze wyniki w matematyce, czytaniu i pisaniu wśród młodzieży, wyższy odsetek więźniów, niższy poziom jakości życia dzieci.

W ciągu ostatnich kilku lat większość bogatych krajów doświadczyła dramatycznego wzrostu nierówności. Dochody bogatych rosły dużo szybciej niż wszystkich innych grup społecznych. Narastające nierówności obniżają zaś jakość życia ogromnej większości populacji.

**Jak zmniejszyć nierówności społeczne w krajach rozwiniętych?**

Mniej więcej od 1980 r. rozwija się nowy rodzaj kapitalizmu, w którym zyski ze wzrostu gospodarczego nie podlegają podziałowi. Beneficjenci bonusów i najwyższych wynagrodzeń oderwali się od reszty społeczeństwa, w wielu dużych firmach zdarzają się proporcje dochodów 300:1. Ludzie

na szczycie mają poczucie, że mogą robić, cokolwiek zechcą.

Trzeba się temu przeciwstawić przez wspieranie wszelkich form demokracji gospodarczej i pracowniczej. Kapitalizm musi się stać bardziej demokratyczny - czy to za sprawą reprezentacji pracowniczej w komisjach płacowych, organizacji pomocy wzajemnej, spółdzielni czy akcjonariatu pracowniczego. Tego rodzaju firmy mają znacznie mniejsze różnice w wynagrodzeniach. Związki zawodowe powinny walczyć o bardziej demokratyczną gospodarkę. **Sądzi pan, że biedne kraje również powinny walczyć z rozwarstwieniem dochodów? Czy równość sprzyja rozwojowi?**

Wiele badań analizowało relację pomiędzy równością a wzrostem. Ich wyniki się różnią, część z nich sugeruje, że większa równość jest dobra dla wzrostu.

Łatwo sobie przecież wyobrazić szkody dla biznesu w mniej spójnym społeczeństwie, w którym przestępstw i narkotyków jest więcej, umiejętności liczenia, czytania i pisanie są niższe, a ruchliwość społeczna mniejsza.

**Dlaczego w duchu równości wśród badanych krajów nie pojawia się Polska?**

Wzięliśmy 50 najbogatszych krajów na świecie, a potem pominęliśmy te, które miały mniej niż 3 mln ludności, oraz te, co do których nie było pełnych danych na temat nierówności w Human Development Report przygotowywanym przez ONZ. Dało to nam jednolitą grupę krajów, o których mogliśmy uzyskać porównywalne dane dotyczące wskaźników zdrowotnych i społecznych.

**Polski rząd chce podwyższyć wiek emerytalny dla mężczyzn i kobiet do 67 lat. Czy to krok w dobrym kierunku?**

Wskaźnik spodziewanej długości życia w większości bogatych krajów gwałtownie wzrasta od ponad stulecia, a za życia ostatniego pokolenia wyraźnie poprawia się stan zdrowia osób starszych. To prawdopodobnie doprowadzi do zmiany równowagi pomiędzy okresem aktywności zawodowej a emeryturą. Innym rozwiązaniem niż opóźnianie przejścia na emeryturę mogłoby być zmniejszenie poziomu konsumpcji i zwiększenie oszczędności w okresie aktywności zawodowej. Takie rozwiązanie byłoby może lepsze w kontekście potrzeby zredukowania emisji dwutlenku węgla.

**Pracuje pan dla think tanku Equality Trust.**

**Jakie są jego cele?**

Tak naprawdę nie jest to think tank. Gdy uświadomiliśmy sobie, jak jednoznacznie szkodliwe są skutki nierówności, stworzyliśmy Equality Trust, aby rozpowszechnić dane na ich temat. Jego działania mają edukacyjny charakter.

**Czy czuje się pan socjalistą?**

Polityczne etykiety raczej wprowadzają dziś zamieszanie, niż pomagają. Sądzę, że społeczeństwa powinny być dużo bardziej egalitarne, ale myślę, że powinniśmy osiągać to raczej przez rozszerzanie niż redukcję demokracji. Musimy propagować demokrację w sferze gospodarczej i zakładach pracy. Większa równość potrzebna jest nam także po to, by poprawić jakość naszego życia i pomóc w osiągnięciu równowagi ekologicznej.

# Kultura barów mlecznych

Nie tak szybko. Czeka nas jeszcze niejedna walka, nim władze wszelkiej maści zaczną się liczyć ze zdaniem ludzi, których mają reprezentować. ACTA, poznańskie żłobki czy warszawski bar mleczny pokazują tylko, że ruchy protestu mogą zwyciężać. Czy ta świadomość przewietrzy Polskę? Jeśli ludzie będą konsekwentnie upominać się o swoje prawa, wszystkim będzie żyło się lepiej. Rządzącym łatwiej byłoby to pojąć, gdyby sami jadali w barach mlecznych. To nie tylko tania gastronomia, to sposób życia. Można tu spotkać różnych ludzi - studenci, bezdomni, emerytki i turyści to tylko kilka oczywistych kategorii. A możliwość, szansa czy wręcz ryzyko spotkania różnych ludzi jest kwintesencją miejskiego życia.

Nie jestem bezdomnym ani emerytką, turystą bywam rzadko, bary mleczne poznawałem jako student. Były dla mnie częścią studenckiego życia, tak samo jak zajęcia, randki, siedzenie w bibliotece, imprezy czy wyprawy do kina. Przeważnie stołowałem się w nieistniejącym już Barze Szwajcarskim na końcu Nowego Świata, naprzeciwko giełdy. Zamaślałem zwykle prosty zestaw: ziemniaki i fasolkę z masłem plus surówkę. Siła rytuału, bo wybór wegetariańskich dań był większy niż w pobliskim snobistycznym Montmartre, do którego raz kaprysem poszedłem.

Obiady w Barze Staromiejskim też miały rytualny wymiar. Bywałem tam z przyjaciółmi, zwykle po demonstracji w tej czy innej sprawie. Szczególnie w okresie wojny w Iraku protestowało się często pod Pałacem Prezydenckim, a stamtąd już tylko rzut kamieniem na Starówkę. W Staromiejskim zamawiałem groszek z marchewką, gdyż danie to kojarzyło mi się bardzo romantycznie („I znów byliśmy razem jak groszek i marchewka”). Nad groszkiem z marchewką rozprawialiśmy o tym, jak zatrzymać wojnę i w ogóle naprawić świat. Gdyby ktoś chciał mieć dowody, że bary mleczne są siedliskiem wyrotowej działalności, powinien nas wtedy nagrywać.

Często bywałem też w Barze Familijnym na Nowym Świecie. W Familijnym zdarzy-

ło mi się spotkać osoby, które zmieniły moje widzenie rzeczywistości. Choćby panią Todzie (zdrobnienie od Teodozja). Przysiadłem się, bo nie było akurat wolnych stolików. Brak wolnych miejsc to wielka zaleta barów mlecznych, ułatwia nawiązanie kontaktu z nieznanymi (we Francji czy w Hiszpanii nie jest niczym dziwnym zagadnąć nieznanego w parku, żeby porozmawiać o życiu i innych sprawach, ale w Polsce ludzie jakoś się krępują; miejscem, które daje szansę na taką formę udziału w kulturze, są bary mleczne, zwłaszcza zatłoczone). Wracając do pani Todzi: jadła, zdaje się, kluski śląskie. Wyglądała zdrowo, nie skarżyła się na ubóstwo. Tylko na długie życie i towarzyszącą mu samotność: miała 96 lat i wszyscy jej znajomi dawno umarli.

W Familijnym poznałem też panią Tereskę, bezdomną, mądrą i spostrzegawczą osobę (wciąż ją widuję - a to na placu Defilad, a to na Krakowskim Przedmieściu). Jej perypetie trudniej byłoby złożyć w spójną historię, nowe wątki pojawiały się w niej, nie wiadomo skąd. Pewnego razu zaczęła opowiadać mi o swojej śmierci klinicznej. „A pan miał śmierć kliniczną?” - zapytała. „Nie”. „No tak - ciągnęła - „bo po co panu śmierć kliniczna?”

Minęło kilka lat, a to pytanie - po co komuś śmierć kliniczna? - czasem do mnie wracało. Aż do niedawna. Kiedy przeczytałem, jak burmistrz chwali się brakiem wrażliwości społecznej, przypomniałem sobie panią Tereskę, obywatelkę Śródmieścia. A potem przypomniałem sobie, że w latach 90., w apogeum mody na New Age, popularna była taka książka, miała bodaj tytuł „W stronę światła”, o doświadczeniach ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Wielu z nich opowiadało, że po tym doświadczeniu zrozumieli, że całe zło i dobro, które wyrządzimy innym, zawsze w końcu do nas wraca. I że wszyscy ludzie są braćmi. Na szczęście tę wiedzę można zdobyć i bez takich dramatycznych doświadczeń. Wystarczy czasem przejść się do baru mlecznego i porozmawiać z kimś, kogo na co dzień może się nawet nie zauważa.

# W obronie pszczół

## Pszczoły giną, GMO jest podejrzane; rząd uspokaja, czas na protest

PIOTR BIELSKI

**B**ądźmy w tym dniu razem, jedną wielką rodziną, bez liderów, bez prezesów, upomnijmy się o czystość naszego środowiska, w którym chcemy słyszeć brzęk pszczół i innych pożytecznych owadów – pszczelarze, ekolodzy i miłośnicy miodu zapraszają na Marsz w Obronie Pszczół.

15 marca o godz. 12 zbiorą się pod kolumną Zygmunta, po czym przejdą Traktem Królewskim pod Sejm, Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Środowiska. Grupa ArtAtak zaprasza na happening artystyczny: „Przynieście instrumenty, poprzebijajcie się za łąkę piękną, polską, różnorodną: kwiaty, pszczoły, motyle, zające. Pod ministerstwem urządzimy biesiadę mlekiem i miodem płynącą”.

Na plakacie marszu – pszczoła w masce Anonimous. Zbieżność między walką o Internet bez cenzury i walką o ratowanie masowo ginących pszczół podkreśla Jemiołka Izerska, artystka z ArtAtaku: – Tylu ludzi ruszyło do walki, kiedy zagrożona została wirtualna rzeczywistość, chcemy ich przekonać, że teraz zagrożona jest rzeczywistość realna. Zagrożeniem jest patentowanie nasion, kontrola żywności przez korporacje takie jak Monsanto. Pamiętajmy, że pszczoły to święte owady w każdej kulturze i od nich zależy przetrwanie świata roślin jadalnych, a z nimi nas.

### GMO i my

Marek Kowalski, opiekun pasieki w Kobyłce, podkreśla, że nie będzie to kolejny protest branżowy: – Brak zapylaczy to gorszej jakości żywność. Jedynie 20 proc. roślin to rośliny wiatropylne, 80 proc. jest zapylanych przez owady. Gdy nie ma pszczół, nie ma jabłek, winogron, borówek.

Pszczoły są najbardziej wydajne w zapylaniu roślin, ponieważ tworzą wielkie rodziny. Zagrożone wyginieciem są jednak także inne owady z rodziny pszczołowatych, np. trzmiele.

W USA zimy 2007 r. nie przeżyło 60 proc. rojów pszczelich, w niektórych stanach

wschodnich i południowych nawet 90 proc. Tej samej zimy w kanadyjskiej prowincji Quebec wyginęło 60 proc. rojów, we Francji, w Szwajcarii, Niemczech i Portugalii 40 proc., a w Polsce 30 proc. (300 tys. rodzin pszczelich).

Jak wyjaśnić zjawisko zapaści kolonii pszczełich, zwanych CCD (Colony Collapse Disorder)? Marek Kryda z Instytutu Spraw Obywatelskich uważa, że „wiele niepokojących

Jadwiga Łopata z Międzynarodowej Koalicji na rzecz Ochrony Polskiej Wsi mówi: – Przy uprawach GMO stosuje się więcej środków chemicznych, a więc zagrożenie dla pszczół jest też większe. Pyłki roślin GMO są przenoszone przez wiatr, owady, ludzi i sprzęt na sąsiednie uprawy. Zdaniem Krydy Polska jest daleko w tyle za resztą UE, jeśli chodzi o reakcję na ten problem. „We wrześniu 2011 r.

Europejski Trybunał Sprawiedliwości wydał zakaz sprzedaży w UE miodu zawierającego nawet śladowe ilości pyłków kwiatowych roślin GMO. Unia idzie w stronę polityki zero tolerancji dla GMO. Gdyby przebadać miód w Polsce, większość miałaby jakieś domieszki GMO, z powodu importu miodu chińskiego i argentyńskiego oraz z powodu utraty kontroli Polski nad uprawami GMO. Spadek populacji pszczół w Europie osiągnął już 50 proc.”.

– My, pszczelarze, lubimy zaszywać się w pasiekach i musi dziać się coś naprawdę złego, by nas z nich wyciągnąć – zapewnia Kowalski. I dodaje: – W Sejmie przedstawiciele korporacji wraz z 23 profesorami domagają się, by GMO było w pełni w Polsce dozwolone.

### Kto maszeruje, kto zostaje

Tadeusz Sabat, prezydent Polskiego Związku Pszczelarzy, najstarszej i największej organizacji pszczelarskiej w kraju, zagrożenie dla pszczół widzi przede wszystkim w chemii: – Kiedyś dzień po spryskaniu pola rzepaku można było zapylać, dziś pszczoły mogą się zatruć po pięciu dniach. Nikt nie szkoli ludzi, jak bezpiecznie dla pszczół chronić rośliny.

W sprawie GMO prezydent Sabat nie wyjdzie z pszczelarzami na ulice. – Pszczelarze nie mogą mówić, że pszczoła daje życie, i jednocześnie utrudniać życie mieszkańcom Warszawy. Te sprawy załatwia się w departamentach ministerstw. Jego zdaniem współpraca z rządem układa się coraz lepiej: – Minister Sawicki zapowiedział w trakcie polskiej prezydencji, że od 2014 r. środki budżetowe przeznaczone na rozwój pszczelarstwa wzrosną

o 50 proc. i liczę, że dotrzyma słowa. Wiąże też duże nadzieje z inicjatywą, aby na poziomie europejskim uruchomić program karmienia miodem dzieci w szkołach, na tej zasadzie, jak dostają mleko czy owoce.

Szkolny program miodowy to perspektywa zamówień na wiele tysięcy ton miodu krajowej produkcji. A w Woli Pszczelej pod Lublinem pod patronatem rządu odbyć ma się we wrześniu kongres międzynarodowej organizacji pszczelarskiej Apislatvia i prezydent Sabat nie chce psuć klimatu współpracy z władzami. – Rząd się stara, odpowiada na nasze listy, a my mamy mu dziękować poprzez strajk? Fajerwerki są potrzebne tylko na sylwestra.

### Deklaracje niemocy

Z sekretariatu PZP otrzymałem kopie dwóch listów do prezydenta Sabata. Pierwszy, z 18 stycznia 2012 r., napisał podsekretarz stanu i główny konserwator przyrody Janusz Zaleski. Stwierdza w nim, że rząd zupełnie nie bada i nie kontroluje ilości upraw GMO. Tłumaczy się brakiem podstaw prawnym, które umożliwiałyby zbieranie danych na temat takich upraw. O istnieniu upraw modyfikowanej

kukurydzy MON 810 rząd dowiedział się od organizacji pozarządowych.

Drugi list, z tego samego dnia, pochodzi od ministra rolnictwa, który stwierdza, że polskie władze nie mają żadnych podstaw prawnych, aby zakazać jakichkolwiek upraw roślin mutantów. Rząd o takie prawo „zabiega od lat, lecz jego działania są skutecznie blokowane w efekcie silnego lobbingu organizacji przeciwnych GMO”.

Na razie na polskich polach panuje absolutna wolna amerykanka. Tymczasem Tadeusz Kasztelan, pszczelarz z podkarpackiego Tylicza, wygrał sprawę sądową z Ministerstwem Rolnictwa. Kasztelan, który zamierza stawić się pod kolumną Zygmunta, poskarżył się w sądzie, ponieważ odmówiono mu dostępu do dokumentacji na temat materiałów dopuszczających do sprzedaży środki ochrony roślin zawierających śmiertelne dla pszczół chemikalia.

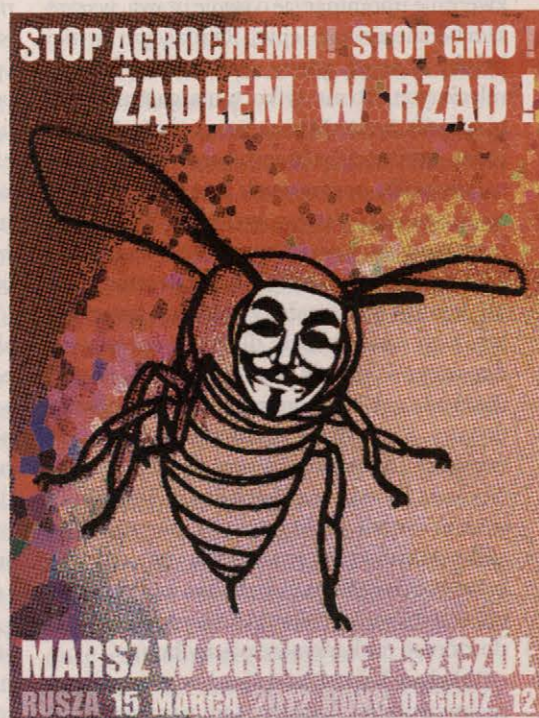
### Rój traci cierpliwość

– Żeby być pszczelarzem, trzeba też być osobą spokojną albo się cierpliwości nauczyć, bo inaczej pszczoły też będą niespokojne i niewiele

z tego wyjdzie – mówi Anna Konert, socjolożka zajmująca się badaniem pszczelarzy. Ale tej cierpliwości zaczyna wielu pszczelarzom brakować. Denerwuje ich bezczynność rządu i PZP, a ten ostatni uznają za skostniałą i mało demokratyczną strukturę, nazywaną żartobliwie „naszym PZPN”.

Elżbieta Kowalczyk, prezeska Stowarzyszenia Pszczelarzy Polskich Polanka, martwi się, że pszczelarze to podobnie jak pszczoły gatunek zagrożony. – Średni wiek pszczelarza to 60 lat, zawód nie jest atrakcyjny dla młodych, a państwo nie robi nic, by zachęcić młodych ludzi do kultywowania tej szczytnej misji”. Zdaniem Krydy, jeżeli „nie będzie społecznego nacisku na rząd, to może być już tylko gorzej”.

Na przygotowanych z okazji marszu kamizełkach widnieje cytaty z Alberta Einsteina: „Gdy zginie ostatnia pszczoła na kuli ziemskiej, ludzkość zostanie tylko cztery lata życia”. Tymczasem wśród organizatorów marszu pojawiła się niesprawdzona jeszcze informacja, że koncern Monsanto przewidział rozwiązanie nękającego ich problemu – wyhodowanie odpornych na chemię genetycznie modyfikowanych pszczół.



Michał Puchala

REKLAMA

**WWF** **60+** GODZINA DLA ZIEMI

**ZOBACZ CO ZROBIĄ GWIAZDY, JAK TY ZGASISZ ŚWIATŁO**

Przyłącz się do akcji na [wwf.pl](http://wwf.pl)

onet. Multikino. Radio ZET

# W co gra twój awatar?

Wirtualna gra w golfa może być znacznie bardziej niebezpieczna, niż to się nam wydaje

ANNA MAZGAL

**P**ole golfowe Liberty National w Jersey City. Słoneczny dzień, lekki północno-wschodni wietrzyk. W oddali pochodzi Statua Wolności. Biorę zamach i posyłam piłeczkę na oddalony o 190 jardów fairway, obszar krótko przystrzyżonej trawy idealnej do kolejnego uderzenia. Publiczność bije brawo. Drugi z dziewięciu dołków rozpoczęty nieźle – myślę, opadając na kanapę, z której podnosi się mój konkurent.

Granie w golfa w New Jersey w kapciach i z własnej kanapy możliwe jest dzięki systemowi gier wideo wyposażonemu w kamerę oraz kontroler ruchu: plastikowy walec zakończony świecącą kulką, której ruch śledzi kamera i przenosi go do systemu. Wyświetlana na ekranie postać zawodnika uderza w piłeczkę pod tym samym kątem i z taką samą siłą, z jaką ja wykonuję charakterystyczny zamach golfisty. Mogę grać na jednym z wielu pól golfowych na świecie, w scenerii dokładnie odwziewającej rzeczywistość. Mogę wybrać pogodę, jaką lubię, lub zdać się na lokalne warunki w czasie rzeczywistym. Tak zaprojektowana rozgrywka wciąga. Pytanie – w co tak naprawdę?

## Kto z kim może

Niedziela. Siedzimy z M. na kanapie. M. uruchamia konsolę i pokazuje mi kolejno tenis stołowy oraz walki uliczne, skacząc i dysząc przed telewizorem. Kiedy nudzi mnie udzielanie fachowych wskazówek i chwalenie celnych ciosów, odpalamy turniej golfa. Gramy razem – decyduje. Jednak nie jest to takie proste, bo nie jestem właścicielką drugiej konsoli, tylko siedzę na kanapie obok.

Gdybym miała konsolę, byłabym np. w Japonii i nie mogłabym spać, M. połączyłyby się ze mną trzema kliknięciami.

Zasady korzystania ze sprzętu i oprogramowania wymagają od każdego użytkownika, by przy zakładaniu konta podał prawdziwe dane, które potrzebne są do dalszego korzystania z systemu. Inni użytkownicy widzą jedynie wybrany przez niego pseudonim (Online ID). Na tym polega istota systemu – każdy klient staje się automatycznie członkiem wirtualnej społeczności, liczącej sobie, w przypadku firmy Sony PlayStation Network, ponad 77 mln użytkowników.

Przypominam sobie, że gdy M. uruchomił konsolę, podawał swój ID, a system łączył się z Internetem, mimo że gra odpalana jest z płyty. System wie nie tylko, ilu użytkowników korzysta w danej chwili z usług dostępnych przez konsolę, ale też jakie to są produkty i ile czasu M. gra w golfa lub zaprowadza sprawiedliwość na ulicy. Oraz z kim komunikuje się przez Internet.

M. jako zarejestrowany użytkownik i posiadacz legalnego egzemplarza symulacji turnieju golfa używa w grze swojego gracza,

który ma swoją golfową karierę i może z turnieju na turniej zwiększać swoje umiejętności. Awatar, którego wybrał M., jest nawet do niego podobny. Twórca gry umożliwia wykorzystanie zrobionego kamerą zdjęcia do personalizacji postaci, tak by wyglądała dokładnie jak gracz – lub tak, jak gracz chciałby wyglądać.

Ja nie jestem zarejestrowanym użytkownikiem, więc mój awatar będzie pochodził z niezbyt bogatego katalogu zawodników. Regulamin pozwala co prawda M. na utworzenie subkonta, jednak nie można tego zrobić dla innej dorosłej osoby. Subkonta są dla dzieci, których rodzicem lub prawnym opiekunem jest zarejestrowany użytkownik – utworzenie konta dziecku sąsiada też zatem nie wchodzi w grę.

## Co wolno Pauli

Na potrzeby gry nazywam się zatem Paula Creamer. Mam powody do dumy: w maju 2005 r. ta wówczas niespełna 19-letnia golfistka o pseudonimie Różowa Pantera jednym uderzeniem wygrała turniej, trafiając na ostatnim dołku ponadpięciometrowego piętka na birdie. Oznacza to, jak tłumaczy mi M., że trafiła piłeczką do dołka o jedno uderzenie szybciej, niż przewiduje się dla danego dołka. Okazuje się jednak, że w porównaniu z M. w wirtualnym świecie Pauli jest nikim – nie zbiera doświadczenia oraz może grać tylko z awatarem M. wtedy, kiedy M. ma na to ochotę.

Czwarty dołek. Turniejowi komentatorzy rozdają się nad widokiem na Manhattan, a my kombinujemy, jak nie trafić piłeczką w staw po lewej stronie. Czy można zmienić kij? Okazuje się, że Paula Creamer nie może, natomiast gracz M. – owszem, jeśli ma wystarczającą liczbę punktów doświadczenia, które może wyrazić na nowe główki, trzonki (tzw. shafty) czy uchwyty (gripy). Może oczywiście kupić nowy sprzęt i nie tylko – dostępne są wirtualne koszulki, czapki, spodnie, buty, a nawet zegarki. Wędrujemy na zakupy, z których, jak to ze sklepu, wcale nie jest łatwo wyjść. Driver, będący wersją drewnianej główki służącej do wybijania piłeczek, kosztuje 5 zł albo 500 pkt doświadczenia.

Aby rozwinąć możliwości gry, za którą już się raz zapłaciło w sklepie, każdy gracz może założyć w swoim profilu tzw. portfel. Tam przelewa środki z karty kredytowej, której dane podaje w systemie. Portfele można też tworzyć dla subkonta, a na te zapobiegliwy

rodzic może nałożyć miesięczne limity. Informacja o tym, ile dziecko wydało na karabiny, czołgi i klingońskie miecze, splywa na konto e-mailowe rodzica.

Ponieważ M. nie założył portfela, a Paula w ogóle nie ma pieniędzy (w grze, bo w rzeczywistości jest milionerką), rezygnujemy z zakupów i kombinujemy nad piątym dołkiem. Przy pofalowanym greenie – obszarze otaczającym dołek – z jednej strony staw, a z drugiej piasek psują nasze szyki. „Powie ci, Kelly, że jestem



## Wątpię, ale gram

Te dane to skarb, który dobrowolnie oddajemy w ręce koncernu Sony i który już padł łupem hakerów. W kwietniu 2011 r. włamali się do sieci, której M. jest członkiem oraz klientem, i wykradli dane 77 mln użytkowników: nazwiska, numery kart kredytowych, które są na wagę złota na internetowym czarnym rynku, ale prawdopodobnie także wszystkie inne informacje. Mówi się, że była to największa w historii kradzież danych, a firmie tydzień zajęło polapanie się, co tak naprawdę się stało.

Przy okazji po Internecie zaczęły krążyć wycieki z hakerskiej korespondencji, określające firmę Sony jako „największego szpiega wszech czasów”. Portal VG247 cytował jednego z hakerów, że każde urządzenie i usługa firmy łączy się z jej serwerami, nawet wyprodukowany przez nią pendrive USB – co pozwala na gromadzenie nieprzebranej ilości danych, oczywiście nielegalnie.

Firma Sony publicznie przeprosiła za zaniechanie bezpieczeństwa na masową skalę i wynagrodziła swoich istniejących oraz nowo zarejestrowanych użytkowników darmowym dostępem do specjalnych usług, w tym gier. Na wszelki wypadek 15 września 2011 r. zapobiegliwy koncern zmienił regulamin i zakazał użytkownikom składania pozwów, w tym pozwów zbiorowych.

Dziewiąty dołek, ostatni w naszej turniejowej rozgrywce. „For birdie” – przypomina komentarka Kelly. Jeśli mi się uda, wygram dołek jednym uderzeniem mniej, niż przewidziano. Paula Creamer powątpiewająco spogląda na piłeczkę, którą od celu dzieli 41 jardów (prawie 40 m) wznoszącego się i opadającego greenu. Zamach bez przekonania i... piłeczka znika w otworze! Remisuję z M. w stylu prawdziwej Creamer. Jeszcze trzy remisowe dolki i wygrywa M. Tłum wiwatuje, my zamawiamy pizzę. Następnego dnia bolą mnie mięśnie ramion i pleców.

bardzo zaskoczony marnym zaangażowaniem przy tym uderzeniu” – pastwi się nade mną turniejowy komentator.

## O czym nie rozmawiać

Wymyśliłyśmy z M. złośliwe riposty, co jest niewątpliwą zaletą grania we dwójkę. Gdybym jednak przeprowadziła się do Japonii, też mogłabym gadać w Internecie. Regulamin zabrania graczom wymiany osobistych informacji poza własnym ID. Czyżby obawa przed pozwem za umożliwienie wyłudzenia prywatnych danych przez elokwentnego Szturmowca Imperium? Obowiązuje też etykieta: nie wolno obrażać, tworzyć „grup nienawiści”, spamować, śledzić aktywności innych użytkowników, reklamować swojego biznesu ani promować wartości naruszającej cudzą własność intelektualną. Z przesyłaniem sobie linków z YouTube'a musielibyśmy wstrzymać się do zakończenia turnieju.

Sony wie o M. oraz pozostałych 77 mln użytkowników masę rzeczy: ile wolnego czasu spędzają na grach, jakie pory dnia preferują i czy grają sami – a jeśli nie, to z kim. Regulamin ostrzega, że dostawca ma nie tylko prawo przechowywać dane o wszystkim, co robią – a więc np. z kim i o czym rozmawiają – ale też może przekazać je organom ścigania. Mało tego,

Aida Cruises/ACTION PRESS





# KONIEC Z KULTURĄ

## Umiesz jeździć na łyżwach?

Nie bardzo. Kiedyś się przejechałem parę razy, ale to nie jest mój sport zimowy.

**Pytam, bo w nocce prasowej promującej waszą nową płytę „Od pacyfizmu do ludobójstwa” można przeczytać: „Kodym, Jaszczur i Puzon idą na wojnę totalną z każdym, kto lubi zatańczyć na lodzie i dlatego wydaje mu się, że ma talent”.**

Jeżeli reprezentuje się nurt tzw. wojowników walczących z niesprawiedliwościami, jakie serwuje nam system, a zaczyna się funkcjonować od próby zaistnienia w mediach, które są elementem propagandy tego systemu, to coś tu się nie zgadza. Poza tym jak można występować w tych wszystkich konkursach i na dzień dobry dawać się tak upokarzać, oddając się pod osąd ludzi, nie mających pojęcia o muzyce?

**A co konkretnie oznacza dla ciebie słowo „wojownik”?**

To wszyscy ci, którzy coś sobą reprezentują, którzy próbują poszukiwać, tworzą. Bo to, że ktoś potrafi śpiewać, jeszcze nic nie znaczy. Weselni muzycanci też potrafią śpiewać, ale to nie czyni z nich artystów. Kiedyś artystą był ten, kto wytaczał nowe ścieżki - Hendrix, The Doors, Jefferson Airplane nawet Stonesi i heavymetalowcy.

**No dobrze, ale ty mówisz o zupełnie innych czasach. Dzisiaj anonimowa kapela nie ma szans na wybicie się, jeśli nie pokaże się w mediach - to dotyczy również zespołów alternatywnych. Z kim ty chcesz walczyć?**

Czasy są takie same. Nic tak naprawdę się nie zmieniło. Wartościowa muzyka to taka, która jest oryginalna, niesie ze sobą jakąś treść. A ja walczę z przeciwieństwem takiej muzyki. Ze zjawiskami pokroju Szymek Wydra. Mi chodzi o szerszą kwestię mentalną - że ludzie, którzy chcą być artystami, nie mają w sobie niezależności, nie zadają sobie pytania, po co tak naprawdę grają. Panuje u nas taki dziwny wzorzec gwiazdy w rodzaju Maryli Rodowicz, która nic sobą nie reprezentuje i nigdy nie reprezentowała, podpieirając się głównie odpadkami twórczości Osieckich czy innych Krajewskich. Nie wspomnę już o zespole Vox czy Ryśku Rynkowski. Przecież to absolutne buraki, które powinny świnie paść. Tymczasem uważają się za nie wiadomo kogo. I wielu ludziom wydaje się, że tak właśnie wygląda artysta, bo w mediach wciąż te dinozaury królują.

**Czyli według ciebie każdy muzyk powinien być wojownikiem? A mi się wydaje, że ta twoja walka jest bez sensu. Sądzę, że ludzie mają**



Kodym (pierwszy z lewej) oraz Jaszczur i Puzon, czyli zespół Apteka

## Nie będę szmata

**Bezlitosna ocena celebryckiej wizji świata, „nie” dla podziału na lewicę i prawicę, żądanie dla Polaków czegoś lepszego - choć nowa płyta Apteki zaskakuje łagodniejszym brzmieniem, lider grupy niezmiennie jest wojownikiem. Z JĘDRZEJEM „KODYMEM” KODYMOWSKIM rozmawia Marcin Staniszewski**

**w nosie wojujących muzyków i ambitną sztukę, a odbiorcy tej ostatniej i tak do niej dotrą. Nie potrzebują pomocy Don Kichota.**

Gdyby tak podchodzić do wszystkiego, to od razu można sobie dać spokój ze wszystkim, bo przecież i tak wszyscy prędzej czy później trafimy do piachu. **Nie. Ja tylko próbuję ci powiedzieć, że na całym świecie obok sztuki wysokiej istnieje sztuka niska i nikt się nie spodziewa, że ten twój „burak” nagle zamieni się w „trufle”.**

No ja jednak widzę sens takiej walki i zaliczam się do tych ludzi, którzy wierzą w sens powstania warszawskiego, mimo że było ono z góry skazane na niepowodzenie. Uważam, że lepiej ginąć w walce, niż żyć z piętnem pacholka. Niestety w naszych czasach lansowany jest wzorzec bycia szmata.

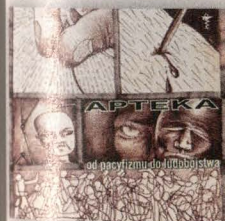
**A co sądzisz o takiej akcji jak „Męskie granie”? Przecież Wojciech Waglewski to jednak nie byle kto i jakoś mu korona z głowy nie spadła**

**od firmowania swoją twarzą piwa. Załóżmy, że dzwonią do ciebie z Żywca i proponują okrągłą sumkę. Nie zgodziłbyś się?**

Kiedyś już mieliśmy piwnego sponsora i bardzo chętnie zgodziłbym się na taką współpracę, pod warunkiem że ten mecenas nie ingerowałby w żaden sposób w to, co robię, i że nie musiałbym firmować swoją twarzą tzw. produktu. Tym bardziej że piwa, i w ogóle alkoholu, nie pijam. Poza tym nie podniecałbym się tak bardzo takim sponsoringiem, bo artyści wcale nie mają wielkiej kasy z takich akcji.

**No nie wiem - w przypadku Waglewskiego nieoficjalnie mówi się o siedmiocyfrowej liczbie.** Czy to są wielkie pieniądze, to ja nie wiem - wszystko zależy od tego, jakie on ma potrzeby. To trzeba oceniać indywidualnie.

**Nowej płycie Apteki towarzyszy hasło: „Zastępujemy na coś lepszego”. Dlaczego uważasz, że akurat my zasługujemy na coś lepszego?**



Apteka, „Od pacyfizmu do ludobójstwa”, Lou & Rocked Boys

z nich ma wyjebane na całą klasę polityczną, bo nie mogą znaleźć w niej swoich reprezentantów. Ja właśnie zaliczam się do tej grupy. Nie widzę opcji politycznej, która wyrażałaby moje poglądy. Lewica? Oni wstydydzą się bycia Polakiem. Prawica? Przegięcie w stronę ojca Rydzyska nie za bardzo mi odpowiada. Zostają cyniczny Palikot i tchórze z PSL... A co do narkotyków, to jestem za legalizacją wszystkich używek. Człowiek powinien być wolny. Również w kwestii wyboru substancji, którą chce się odurzać.

**Skróć mowa o byciu Europejczykiem.**

**To dlatego inspirujesz się Witkacym, który był symbolem światowca, artysty pozbawionego kompleksów?**

Wiesz, w jego przypadku to już w ogóle nie miało znaczenia, skąd on jest, bo to człowiek, który nieustannie lewitował w innych galaktykach. Zwiedził bardzo dalekie zakątki wszechświata, nie ruszając się z miejsca zamieszkania (śmiech). Fascynację Witkacym wyniosłem z domu. W mojej rodzinie zawsze był traktowany jak bohater, bo to człowiek, który zawsze robił swoje i się nie sprzedawał. Poza tym jemu udało się ogarnąć tę nawalnicę twórczej energii. Bo artyści z takimi pokładami wyobraźni i z tak szerokimi horyzontami często sobie nie radzą, ich geniusz obraca się przeciwko nim. Pojawiają się depresje, schizofrenia.

**Pod koniec ubiegłego roku Apteka ruszyła w trasę koncertową „Witkacy Express”, śladami Witkiewicza. Odwiedziliście m.in. Chorwację, Petersburg, Bristol. Jak tamtejsi ludzie odbierali waszą muzykę? Wiedzieli, kim jest Witkacy?**

Założenie było takie, żeby pokazać ludziom za granicą polską muzykę, jakiej nie znają. To się udało w Rosji i w Chorwacji. Natomiast na Wyspach Brytyjskich mieliśmy do czynienia z publicznością, która wyjechała tam sprzątać gary po Arabach. W chorwackiej Rijecie było wręcz przeciwnie - młodzi ludzie, głównie studenci, byli bardzo ciekawi Witkacego. Przygotowali nawet o nim film, który wyświetlili przed koncertem. Bezproblemowo kumali wszystkie jego idee. Cała przygoda z trasą „Apteka Witkacy Express” rozpoczęła się ponad rok temu nagraniem materiału w miejscowości Iwonicz-Zdrój, w sali ośrodka kultury wybudowanej przez pewnego barona audiofila. Miejsce i genialne brzmienie, jakie można w nim uzyskać, zainspirowało nas do totalnej improwizacji i wolności muzycznej. Tutaj można szukać

Tomasz Kosmalski

wspólnych z Witkacym momentów. Materiał jest nagrany i czeka na swój moment. Miło, że cały projekt spotkał się z uznaniem Instytutu Adama Mickiewicza, który wsparł europejską trasę.

**W Chorwacji grał z wami puzonista Hornsman Coyotee, w Bristolu mieliście sesję nagraniową z saksofonistą Jamesem Mortonom - obaj są bardzo cenionymi w Europie muzykami. Jak się zaprasza takich gości do współpracy?**

Nasz menedżer to załatwił. Zaproponował różnych artystów, którzy idealnie wkleili się w nasz styl. Wyrazili zainteresowanie i spotkali się z nami na trasie. Z Hornsmanem mieliśmy ciekawą sytuację, bo on jako Serb musiał się zgłaszać na posterunku policji co 12 godzin. Tam cały czas są żywe animozje między Serbami i Chorwatami. Akurat graliśmy dzień przed rocznicą ataku na Vukovar, więc czuć było atmosferę napięcia. Raczej nikt się nie afiszował z tym, że jest Serbem. Z kolei pokłosem koncertu w Bristolu i grania z Jamesem Mortonom jest utwór „Opowieść medialna”, do którego dograł ścieżki saksofonu. To świetny muzyk. Nie wiem, z czego to wynika, ale on doskonale wyczuł klimat naszej muzyki i idealnie się dopasował. Z drugiej strony koleżka gra z Tonym Allenem, Andym Schepardem czy ludźmi od Jamesa Browna, więc odnalazł się szybcutko.

**A skąd pomysł na współpracę z Agimem Dzeliliji - liderem Oszibarack, który produkuje „Od pacyfizmu do ludobójstwa”? Apteka kojarzy mi się z totalną surowizną i psychodelią, a Agim to raczej koronkowa elektronika.**

Nie widzę sprzeczności. W latach 70. już u zarania gatunku zdarzało się, że punk przenikał się z elektronicznymi eksperymentami, że wspomnę tylko świetny nowojorski duet Suicide z Alanem Vegą na wokal. To jedno z moich największych olśnień muzycznych. Pełna elektronika, schizofreniczny wokal. I to oni odkryli The Ramones, potem ci ostatni przychodzili na ich koncerty. Ograniczają się tylko ludzie ograniczeni. Takie podziały są sztuczne, a u nas niemal powszechne. Ja słucham dużo dobrej muzyki, gatunek jest bez znaczenia. Agim zainteresował nas tym, co zrobił w ramach Oszibaracka. Poza tym potrafił zachować charakter Apteki, jednocześnie trochę zmieniając nasze brzmienie. Jestem też fanem Igora Boxxa i tego, co kiedyś robił Skalpel, więc jak widzisz, mam dosyć szerokie spektrum muzyczne. A jak to wygląda na żywo, można się przekonać podczas koncertów promujących płytę.

# Blask wybiegów i szarość PRL

Oglądajcie zdjęcia. One powiedzą wam, czym żyje Polska

JACEK TOMCZUK

**A**gnieszka Rayss przez sześć lat fotografowała publiczne castingi do programów telewizyjnych, występy cheerleaderek na stadionach sportowych, masowe poszukiwania top modelek, wybory miss kraju, miasta, powiatu, urodziny lalki Barbie... Od tego, co dzieje się na scenie, bardziej interesowały ją kulisy, korytarze, garderoby, próby. To wszystko, co odbywa się przed tym, zanim jej bohaterki (to wyłącznie kobiety) pojawią się przed kamerą, wejdą na wybieg. Styk ich prywatności z oczekiwaniami, jakie mają wobec nich reżyser, juror, stylistka. Kontrast niedomykających się drzwi z blichtrzem telewizyjnego show. Atmosfera oczekiwań, rozczarowania i dyskretnej konkurencji. Prześnionek ewentualnej sławy.

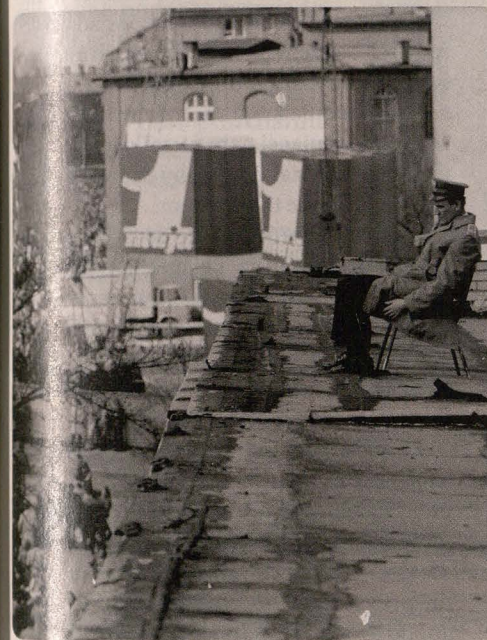


Agneszka Rayss  
„American Dream”,  
Pro Fotografia 2011

Ta książka nie świadczy jednak o naiwności łąsych na sławę dziewczyn, ale o całej współczesnej kulturze, nastawionej na rywalizację, wynik, efektowność. Przypisuje to sama autorka.

– Nie jestem królową wybiegu, ale mój świat nie różni się bardzo od świata moich bohaterek – mówi. – Tak jak one wierzę w sukces i czuję się źle, gdy przegrywam. Biorę udział w wielu konkursach i zastanawiam się, po co to właściwie robię. Czy wygrana sprawi, że moja praca będzie lepsza, bardziej wartościowa? Czy nagrodzona dziewczyna rzeczywiście jest najpiękniejsza? Obie przyznajemy, że ułatwi to nam życie, przyniesie lepsze zlecenia.

Wyjątkowo uczciwa książka.

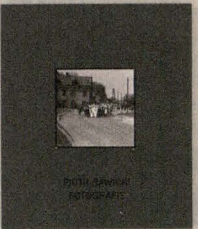


**A**rchiwa – to słowo w dzisiejszej fotografii kluczowe. W obliczu totalnej nadprodukcji zdjęć kuratorzy i sami fotografowie szukają ukojenia w przeszłości. Parę lat temu sensacją okazały się odnalezione w kartotekach australijskiej policji zdjęcia zatrzymywanych podejrzanych. Proste kadry pokazywały Australię zupełnie inną od tej z turystycznych folderów. W Polsce poruszenie wywołał zbiór przedwojennych fotografii Białegostoku Bolesława Augustisa. I oto kolejna wspaniała książka, niby o Białymstoku, a tak naprawdę o PRL w latach 70. i 80.

Wojciech Nowicki przekopał olbrzymie archiwum lokalnego fotoreportera Piotra Sawickiego. To, co wybrał, rzuca na kolana.

Ludzie idący w pochodzie pierwszomajowym środkiem miasta i pilnujący ich z dachu milicjant, szyldy zredukowane do najprostszych komunikatów (fryzjer, nabiał), bloki jeszcze nieotynkowane, a już podupadłe. Kolejny pochód, tym razem na jakichś przedmieściach, krajobraz nie ma żadnych stałych punktów, ale kolumna brnie już zwarta... Całość wygląda niczym prześmiewczy kadr z „Powiększenia” Antonioniego.

Niby wszystko to znamy. A jednak zdjęcia Sawickiego pokazują prozę życia z czułością do szczegółów: szare płaszcze rodziców, znoszone kurtki dzieci, skulone wiejskie psiaki, wykrochmalony ornat popa. „Trochę na melancholijną nutę, ale to nic złego”.



Piotr Sawicki,  
„Fotografie”,  
Białostocki Ośrodek  
Kultury 2011

**12** miejscowości, 181 uczestników, cztery kampery, 10 aparatów... W lipcu 2011 r. dziewięciu fotografów rozjechało się w cztery kątce Polski, by zorganizować warsztaty fotograficzne dla dzieci, które nie wyjechały na wakacje ze swoich rodzinnych wsi. Oczywiście pomysł nie jest nowy, podobne akcje organizuje się od dziesięcioleci. 10 lat temu takie warsztaty zorganizował w Beskidzie Niskim Piotr Janowski. Ale przecież w tym działaniu nie o palmę pierwszeństwa chodzi, ale o obraz świata, jaki z tych zdjęć się wyłania.

Album Janowskiego był raportem z krainy beznadziei, pogorzeliśka po upadku komunizmu. Świat w 2011 r. jest dużo ciekawszy i bardziej skomplikowany. Kiedy Janowski przyjechał do bieszczadzkiej wsi z kilkunastoma małpkami, dzieci pierwszy raz dostały aparaty do rąk. Dziś na warsztaty przychodziły już ze swoimi. Wtedy trzeba było je przekonywać, że tematem zdjęcia nie musi być rodzinna uroczystość, teraz już nawet same wrzucają foty na Naszą-klasę, a dziewczyny wiedzą, który profil mają korzystniejszy. A świat? To sklejka możliwości, wyobrażeń i aspiracji. W pokojach dzieci są już komputery, brzoskwińowe ściany sypialni rodziców mają w sobie coś z kopii studiów telewizyjnych, a samochody przestały być ściągniętymi z Niemiec gruchotami i mają przed sobą jeszcze przyszłość.

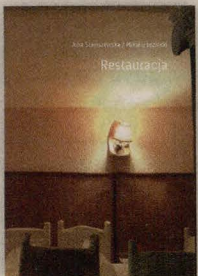
Anna Bandrowska  
„Wylizanka”,  
Sputnik Photos 2011



**O** PRL – a może raczej o tym, co po niej pozostało – opowiada też Julia Staniszevska. W 2009 r. sfotografowała restaurację swego dziadka w podwarszawskich Pyrach, gdzie gromadziły się śmietanka partyjnego aparatu, sportowcy i artyści. Lokal z 50-letnią tradycją kilka tygodni później został zamknięty. Nic dziwnego, 20 lat po upadku komunizmu wyglądał wciąż jak za epoki Gierka, a to nie mogło skusić nowych klientów.

To żadna stylizacja, raczej koszmarny oryginał. Nieśmiertelna boazeria, rogi na ścianach, krzesła zrobione z pieńków, rzeźby z korzeni, kinkiety, przedpotopowy aparat telefoniczny, za którego używanie trzeba zapłacić w szatni... Tak wyglądały nie tylko restauracje, ale i tysiące pokoi, korytarzy, kuchni – nieważne, czy w bloku z wielkiej płyty, czy w domku na Mazurach. Dla wielu to codzienność dzieciństwa, która dzięki fascynacji latami 80. wróciła na chwilę w glorię mody.

Staniszewska kapitalnie oddała dwuznaczność tej mody. Jej zdjęcia pozbawione są ludzi – klientów, kelnerów, kucharzy, a wewnątrz są martwe. Żadnej nostalgii. Dla tych nieobecnych stara epoka zamknęła się na dobre, a nowa nie zaczęła.



Julia Staniszevska,  
Mikołaj Łoziński,  
„Restauracja”,  
Archeologia  
Fotografii 2011

# Nowuła Arystokracjula



**TOMASZ PIĄTEK**  
Autor felietonu  
jest pisarzem

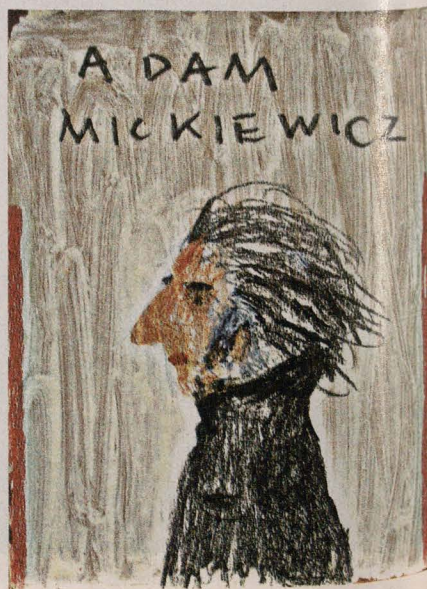
kowych dochodów pod groźbą kar finansowych (przekraczających wszelkie możliwe dochody: grzywna bilion euro, na przykład). To bardzo ważne, ponieważ uniemożliwiłoby to im czerpanie korzyści majątkowej ze swojej pozycji. Kwestią kluczową byłoby właśnie to, żeby Nowule Arystokratule na swojej arystokratyczności nie zarabiali.

Jednakowoż z arystokratycznością Nowuli Arystokracjuli wiązałyby się pewne państwo-wole wydatki. Państwo wykupywałoby czas reklamowy w telewizji i radiu, powierzając w prasie i na billboardach, jak również czasopowierzchnię w Internecie (nie wiem, czy zauważyli państwo, że w Internecie pojawiło się nowe zjawisko z dziedziny fizyki: wymiar drugo-czwarty, z pominięciem trzeciego, czyli czasopowierzchnia reklamowa zamiast czasoprzestrzeni). Cały ten czas i cała ta powierzchnia poświęcona byłaby wychwalaniu, celebrowaniu i czczeniu żyjących zupełnie przeciętnie poza tym (poza tym czczeniem) członków Nowuli Arystokracjuli. Założmy, że w drodze losowania Nowułą Arystokratulą zostałaby wybrana 60-letnia pani (od tej chwili już Pani) Janina z Brwinowa. We wszystkich magazynach i dziennikach na złotym papierze byłyby publikowane jej zdjęcia z informacjami tego rodzaju: „Krojąc cebulę, Pani Janina skaleczyła się w palec. Na znak solidarności w całym kraju zatroskana i wzruszona ludność kaleczy się w palce, a następnie własną krwią pisze listy skierowane bezpośrednio do Ekstacyjnego i Cennego Palca Pani Janiny. Ampułka z Cudownym Płynem Ustrojowym Pani Janiny zostanie wystawiona na widok publiczny na rynku w Brwinowie w celu adoracji”. Analogiczne materiały byłyby nadawane w radiu i telewizji. Pani Janina (podobnie jak każdy inny Nowulus Arystokratulus) regularnie brałaby udział w Apoteozach, podczas których występowałyby na placach publicznych w Złocistych Szatach Przepychu, a najwyższe władze państwowe, włącznie z pseudoarystokratą Komorowskim (zakładając, że pozwoliłbym mu być nadal prezydentem), klękałyby publicznie przed Panią Janiną i innymi Nowulami Arystokratulami, całując ich stopy.

Wszystko to wywołałoby pozytywne Przemianule Mentalnościowule. Totalne wyniesienie i rozslawienie ludzi nieposiadających żadnych bogactw, niezależne od ich majątności i nieprzynoszące im żadnej korzyści większej niż średnia krajowa, byłoby jak gwóźdź w dupie panującej nam niemiłościwie hegemonii pieniądza. Zostałoby zadane pytanie o posiadanie, że tak powiem.

O Zebkul – zwróciłem się do mojej papugi, aby przetrenować na niej mechanizmy funkcjonowania Nowej Arystokracji w społeczeństwie. – Czy odpowiednio wielbisz mój Ekstacyjny i Cenny Palec? Czy napawa cię on Onieśmielającą Rozkoszą? A może chcesz Najcudowniejszego z moich Płynów Ustrojowych?

W odpowiedzi Zebek przestał się rozmnażać, zaczął się rozmrażać. To niedobrze, pomyślałem, jak się rozmrozi, to zgnije. Żeby mnie uspokoić, pocziwie ptaszysko powiedziało: – Województwo podlaskie zostanie przysunięte do województwa opolskiego, po drodze niwelując województwa mazowieckie i łódzkie, co ułatwi budowę dróg w regionie i wydatnie przyczyni się do dyfuzji przez polaryzację. A pan Boni swojej lali suszy oczy w mikrofali.

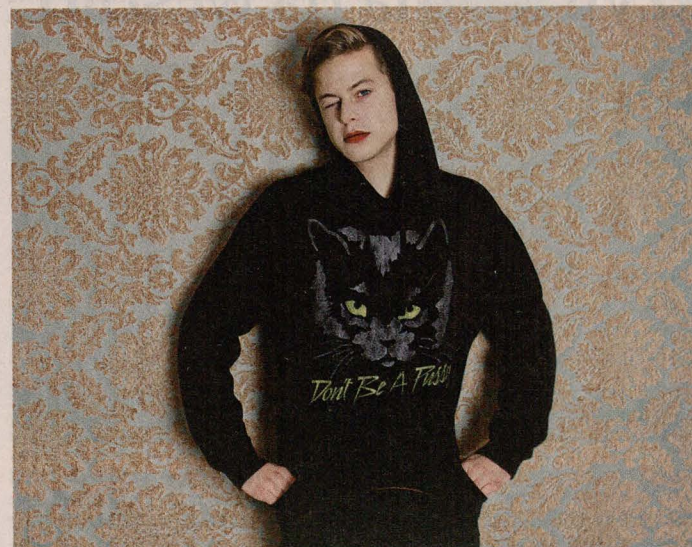


# RECENZJE

## MUZYKA

# Prawda, która boli

30-letniemu Mike'owi Hadreasowi, „perfumowanemu geniuszowi” z Seattle, podobno zdarza się rozplakać podczas wywiadu. Jeśli znacie jego pierwszą płytę „Learning”, może już rozumiecie dlaczego. A jeśli nawet nie – po wysłuchaniu drugiej na pewno będziecie chcieli go pocieszać



widząc w historii o zepsuciu, strachu, miłości, wstydzie i poniżeniu część swojego losu?

Można by się pokusić o taką interpretację (mimo że wiem, iż tuż z YouTube'a wykazały się zwykłą głupotą), ponieważ oglądanie tego wideo i słuchanie „Hood” może zaboląć. Zwykła piosenka, zaśpiewana z akompaniamentem fortepianu, to najmoc-

niejszy manifest odmienności, jaki widziałam i słyszałam. Zresztą z każdego utworu na „Put Your Back Nz It” wyziera chęć unieważnienia samego siebie i wzniesienia się nad swoje ciało do najlepszej z uczuć.

Czy w trzech minutach można wyśpiewać brutalną prawdę o tym, jak to jest być gejem w świecie, w którym dwóch facetów nie może przejść

się po ulicy, trzymając się za ręce? Chyba Hadreasowi się to udało. „Nigdy nie nazwałbyś mnie kochaniem, gdybyś znał mnie naprawdę” ciągnie w „Hood” ironicznie uszmiłkowany i przebrany za prostytutkę. I co najważniejsze, przekuwa tego typu ironię w cudowną, dojrzalą muzycznie i ambitną płytę, na której piekło pornograficznych ujęć („Awol Marine”) miesza się z anielskimi kontrapunktami głosu Mike'a i linii fortepianu.

Jasne, nad „Put Your Back Nz It” unoszą się (opiekuncze) duchy Antony'ego Hegarty'ego, Conora Oberta, Sufjana Stevensa i Tori Amos. Możliwe nawet, że bez nich ten album by nie powstał. Ale Mike idzie dalej niż jego patroni. On naprawdę znajduje pocieszenie w samoudręce. A ja, słysząc doskonale, niemal „wymodlone” „Dirge”, wznoszące się jak hymn „All Waters” i rozjaśnione gospelową radością „Sister Song”, wierzę, że znalazł wreszcie swój kawałek nieba – gdziekolwiek ono jest.

ANNA GROMNICKA



Perfume Genius,  
„Put Your  
Back Nz It”,  
Matador

nie jest to zwykły album. I nie jest to po prostu płyta gejowskiego songwritera z narkotykową przeszłością. To wiadomo było już w momencie, jak z YouTube'a zniknął teledysk do singla „Hood” – serwis ocenzurował go jako „niebezpieczny”. Michael Stipe, frontman REM, skierował dzień później do jego szefów słowa: „Wstydzcie się!”.

Co było powodem zablokowania teledysku? Dyskryminacja? Tchórzostwo? Możliwe. A może... obawa o życie fanów? Strach, że przeżycia Mike'a, opisane w tekście i zobrazowane ujęciem dwóch półnagich mężczyzn w objęciach, będą dla nich zbyt mocnym bodźcem? I że popelnią oni samobójstwo przed komputerami,

## Posłuchać i ponucić

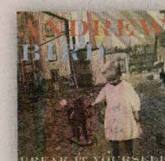
**Andrew Bird wlatuje coraz wyżej. Ostatnio dostał zamówienie na skomponowanie piosenki dla Kermita do filmu „Muppety”, ale ma też inne powody do dumy**

Gdyby Zach Condon z grupy Beirut nie wcisnął nam pierwszy amerykańskiej wizji europejskiego folkloru, to wcześniej czy później zrobiłby to Andrew Bird. Ten songwriter z Illinois ma znacznie dłuższy, aż 15-letni staż na scenie niezależnej i dużo większe umiejętności (to człowiek orkiestra). Ale dopiero od pięciu lat jest zapraszany jako gwiazda do popularnych talk-show.

„Break it Yourself” to album nie tylko dla coraz bardziej rozczarowanych wtórnymi dokonania Beirut, ale też wymagających fanów Sufjana Stevensa czy Fleet Foxes. Bird przygrywa

sobie na zmianę na skrzypcach i gitarze, nabija samemu rytm, podgwiszując melodie i oczywiście jeszcze do tego śpiewa. Wychodzi mu to wszystko znacznie sprawniej niż na przykład Dylanowi powtarzanie do znużenia tych samych akordów i męczenie harmonijki ustnej. Jego utwory mają też więcej energii i lekkości, są o niebo lepiej zaaranżowane i jednocześnie niezbyt skomplikowane. Spróbujcie po wysłuchaniu płyty nie zanucić „Give it Away”, „Near Death Experience Experience” czy „Orpheo Looks Back”. Piosenki wpadają w ucho tak szybko, jakby to był folkowy easy listening.

JACEK SKOLIMOWSKI



Andrew Bird,  
„Break it  
Yourself”,  
Mom+Pop/Sonic

## Melodie do wyplucia

Za kilka lat o takich piosenkach będzie się mówiło „guilty pleasure”, czyli wstydliva przyjemność. Jeśli ktoś jeszcze będzie pamiętał o Grimes

Czy słyszeliście o „muzycy postinternetowej”? Takie hasło rzuciła 23-letnia Claire Boucher – podobno w młodości dzięki Internetowi pochłonęła tyle różnych plików mp3 i ma taki bałagan w głowie, że próby zaszukadkowania twórczości Grimes nie mają dla niej sensu. Kiedy dwa lata temu wydawała nagrania lo-fi dla niezależnej kanadyjskiej wytwórni, takie tłumaczenie pozwoliło jej uciec od odpowiedzialności za to, co grała, oraz pomogło wylansować się na blogach i w serwisach internetowych. Kiedy już podpisała kontrakt z 4AD i wyszła z podziemia,

trzeba jednak wreszcie wytknąć jej sentymenty do Mariah Carey, uznanie dla Enyi, słabość do Aqua, podziw dla Nicki Minaj i zazdrość wobec Lykke Li.

Wbrew pozorom jej muzyka jest dziwną mieszanką, ale nie przypiera o zawrót głowy – to po prostu plastikowy pop z pretensjami do bycia czymś bardziej cool oraz melodiami, które łatwo się przeżuwa i wypłuwa jak gumę do żucia. Na „Visions” nie brakuje oczywiście kilku bezwstydlonie przebojowych numerów – choć „muzyka postinternetowa” ma to do siebie, że po wyłączeniu komputera szybko się o niej zapomina.

JAS



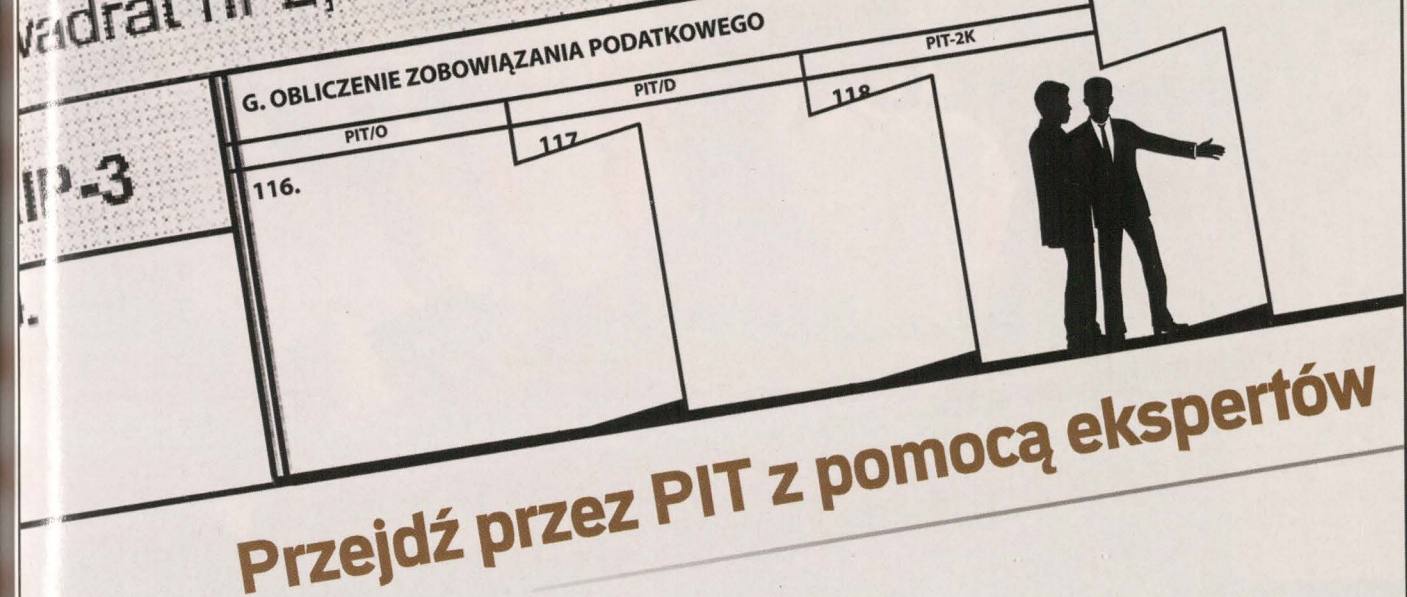
Grimes,  
„Visions”,  
4AD/Sonic







**KACH**  
zników. Poz. 120 i 121 wypełniają podatnicy, k  
kwadrat nr 2, należy wypełnić poz. 122.



**Przejdź przez PIT z pomocą ekspertów**

Program **Rozliczenie Roczne 2011** pomoże Ci krok po kroku wypełnić PIT i bezbłędnie skorzystać z ulg. Kto czyta, nie błądzi, dlatego przeczytaj poradnik **60 najważniejszych odpowiedzi fiskusa na pytania podatników**.

**Przekonaj się:**

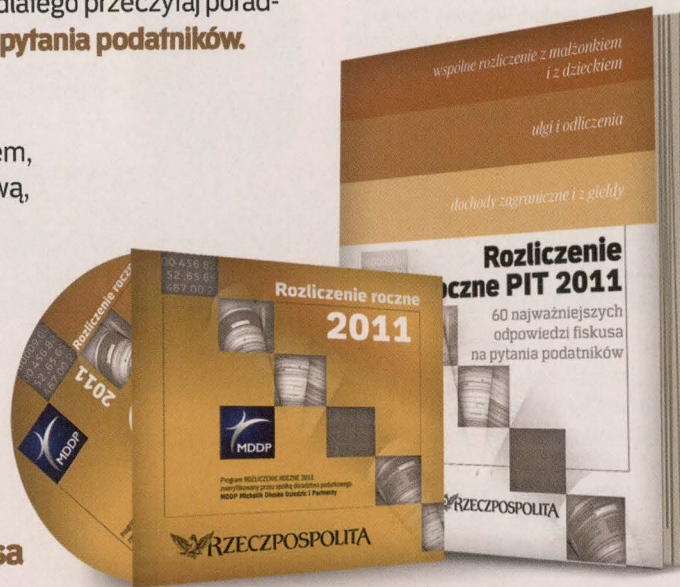
- czy możesz rozliczyć się wspólnie z małżonkiem,
- jak udokumentować wydatki na ulgę internetową,
- ile zyskasz korzystając z ulgi na dzieci,
- jak najkorzystniej rozliczyć zyski z giełdy,
- kiedy nie przysługuje Ci ulga rehabilitacyjna,
- jak nie zapłacić podatku od sprzedaży domu lub mieszkania.

**Program Rozliczenie Roczne 2011**

– w poniedziałek, 12 marca

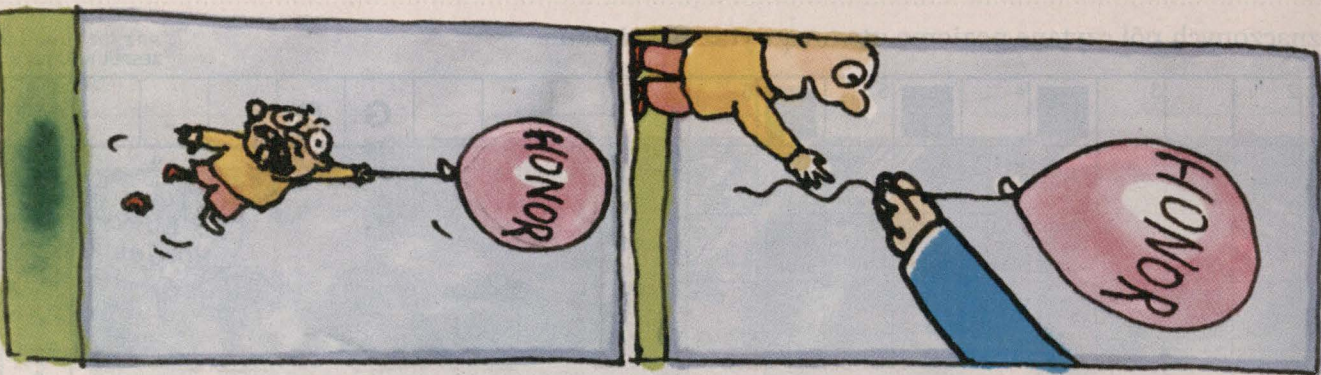
**60 najważniejszych odpowiedzi fiskusa na pytania podatników**

– we wtorek, 13 marca

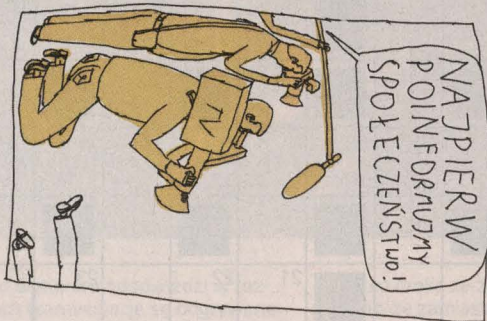


Wydania z płytą i książką dostępne w punktach sprzedaży oraz dla prenumeratorów Pakietu Plus.

RACZKOWSKI NA KONIEC



**NIE TAK:**  
JAN KOZA



**MYŚLNIK**  
KRZYSZTOFA BILICY

**Linia życia**  
nie jest ani prosta,  
ani nieskończona.



**Jak upolować faceta**

prelegcja z okazji Dnia Kobiet

Występują:  
odpowiednio przeszkolona  
PRELEGENTKA oraz kompletnie nie-  
przygotowana PUBLICZNOŚĆ

PRELEGENTKA  
(od adagio do prestissimo):

W celu upolowania faceta należy  
wybrać dogodnie miejsce, spokoj-  
nie odcekać, a gdy w końcu pojawi  
się, jakiś mężczyzna, podejść możli-  
wie blisko, odrobić pokolektowa-  
a potem wyjąć strzelbę, walnąć mię-  
dzy oczy, wypatroszyć, wnetrzności  
zrucić psu, a z kości zrobić wisior-  
kili! (rzęzi)

PUBLICZNOŚĆ:  
(zamiera z przerażenia)

KURTNA zapada na widok wciąg-  
nie dość sfeminizowanej prokurator-  
Awantury, Protesty, TVN.

ROMAN KURKIEWICZ

**Skrytobójcy**  
z otwartą przyłbicą



**LEWO**  
MYŚLNI

o twartym tekstem. Bez niedomówień, rozgrywki retorycz-  
nej, kombinacji argumentów, subtelności wywodu. W pro-  
styh żołnierskich słowach wypowiedział się prokurator  
generały USA Eric Holder w przemówieniu w Northwestern  
School of Law w Chicago 5 marca: „USA mają prawo zabić  
domniemyanych terrorystów, także tych posiadających amery-  
kańskie obywatelstwo, jeśli zagrożenie jest bezpieczeństwa  
kraju”. I już. Ot, co tu gadać. Zanim zadamy pytanie, oddamy  
strzał. Proste? Proste. Bo skutecznie. Niezwywnie planują, nie  
knują, nie nienawidzą Ameryki, nie webują, nie szkołę, nie  
uderzają, nie strzelają, nie wysadzają.

Nie pojawia się w tej wypowiedzi odniesienie do takiego fun-  
damentu prawa – europejskiego, jak i amerykańskiego – jak  
zasada domniemania niewinności, obracania wątpliwości  
na korzyść oskarżonego/ej, prawo do uczciwego procesu są-  
dowego, prawo do obrony. Sankcjonuje ta wypowiedź prak-  
tykę sądów prezydencko-komandoskich. Kula w łeb – jako akt  
oskarżenia, proces na nowych zasadach, wyrok wykonany  
szpideł niż niezłocznie.

W tej wypowiedzi jest również zaletywnizowanie tyl-  
nymi drzwiami (od lufy strony) operacji skrytobójczych wyro-  
ków śmierci dokonywanych zza konsoli w siedzibie CIA przy  
pomocy bezzałogowych samolotów – dronów, których ofiar-  
ni padają tysiące osób rocznie. Jakie tam osoby. To Afgańczy-  
cy, Afgańki, Pakistańscy, Pakistańki, Terrorysty. Tam nawet  
dzieci to już terroryści. Każdy satelita to widzi.

W polskich mediach w tej kwestii cisza. Jakby to nie był  
„nasz” sojusznik. Nasz NATO-owski tatuś. Nasza tarcza. Nasz  
wzór. Nasz Wielki Brat. Nasza Wolność. Nasza Demokracja.  
Właśnie ogłoszono, że już wkrótce będą stacjonować  
w Polsce amerykańskie F-16 i herculesy. W zamian wycofana  
zostanie niezainstalowana w nieuzbrojone rakiety baterie  
patriotów.

Pytanie, czy 40-milionowe europejskie państwo ma w taki  
wasalski sposób oddawać swoją wolność, nie jest tylko zasad-  
ne. Jest palące. Jest wymagająca reakcja. Nacjonalist. Dopp-  
ki nie zaczęliśmy płacić jaszczkę większej ceny (śmierci polskich  
żołnierzy w Iraku i Afganistanie) za amerykańską butę.  
Ale może zaraz dostaniemy wizy do USA? Albo nie. Na kola-  
nach na szczęście widać mniel. Co się bulgotać.

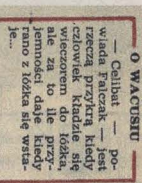
**RETROSPEKJA**

PUNCIER



„PRZEKRÓŹ” z 18 MARCA 1962 R.

O WACUSI



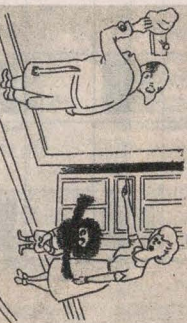
„PRZEKRÓŹ” z 24 MARCA 1962 R.



„PRZEKRÓŹ” z 30 MARCA 1952 R.



„PRZEKRÓŹ” z 30 MARCA 1952 R.



„PRZEKRÓŹ” z 9 MARCA 1952 R.



„PRZEKRÓŹ” z 30 MARCA 1952 R.



### Nokia Lumia 800

- wyświetlacz AMOLED 3,7" z ClearBlack i Gorilla Glass
- szybko i płynnie działający system Windows Phone 7.5
- pakiet Office z możliwością edycji dokumentów
- aparat 8 Mpix z optyką Carl Zeiss

1zł



### Nokia Lumia 710

- szybko i płynnie działający system Windows Phone 7.5
- pakiet Office z możliwością edycji dokumentów
- nagrywanie wideo HD
- procesor 1,4 GHz

1zł

## Wybierz najlepszą ofertę dla biznesu. Jak zawsze w T-Mobile.

Teraz w T-Mobile możesz wybrać jeden z eleganckich smartfonów za 1zł: Nokia Lumia 800 lub Nokia Lumia 710. Rozwijaj swój biznes, korzystając z elastycznej oferty, w której znajdziesz:

- abonament tańszy nawet o 40%
- nielimitowane rozmowy z numerami T-Mobile w kraju i na świecie w ramach usługi Zawsze Biznes
- Internet do 5 GB
- najtańsze stawki w roamingu na rozmowy i transfer danych
- pakiet 1200 SMS-ów i MMS-ów

Szczegóły na [www.t-mobile.pl/biznes](http://www.t-mobile.pl/biznes)

## Chwile, które łączą.

BIZNES

